

ORAVSKY PODZAMOK, 5 SIERPNI, 11:44

Stałem i zadzierałem głowę w górę. Potężny Zamek Orawski, wystawiony na skale 112 metrów nad rzeką Orawą, wyglądał, z braku lepszego określenia, nie z tego świata. Majestatyczny, z wysokimi wieżami, oświetlony mocnym, niedzielnym światłem. Tak, przywodził na myśl historie o pięknych księżniczkach, dzielnych rycerzach...

- *Adaś, asfalt mnie w koła parzy!*

...i niestety o wrednych, zielonych szkaradach. Smokach czy nawet KOMie.

Opuściłem wzrok i spojrzałem na swojego Poloneza. Znajdowaliśmy się na parkingu poniżej zamku. Postanowiłem sobie w tę niedzielę urządzić mały wypad na Słowację – najpierw chciałem zaliczyć ten zabytek, a potem jechać nad gorące źródła. I siłą rzeczy, rozpędu oraz przyzwyczajenia – musiałem zabrać ze sobą tego zielonego maszkarona w karoserii z Żerania.

- *Wiesz, nie przesadzaj, dobrze jest – mruknąłem. – A poza tym nic się nie stanie jak sobie tu postoisz, posłuchasz języka czy nawet poszukasz w okolicy pozostałości zielonych poczwar. Może trafisz na kuzyna – machnąłem rękę i ruszyłem w stronę zamku.*

- *A żebyś wiedział, że smoki to fajne stworzenia, nie wspominając tu o [Olegu](#), że chciałbym mieć takiego brata jak smok, coś w stylu Olega, i na pewno bym sobie wtedy ludzi zjadał, w pierwszej kolejności ciebie, o!*

Mogłem tylko machnąć ręką i pokręcić głową.

Ruszyłem w stronę zamku, a ściślej kas. Trochę musiałem odczekać w kolejce, ale w końcu, za ciężko zarobione euro, nabyłem wejściówkę.

Leśną ścieżką podszedłem pod wrota zamku. Tam już ustawiała się grupa chętnych na wejście. Podłączyłem się na jej koniec. W oczekiwaniu na przewodnika zlustrowałem ją: trochę Polaków, trochę Słowaków. W większości młodzi ludzie, widzę też ze dwie rodziny z dziećmi, trzy pary emerytów...

- *Przepraszam? – ktoś zagadnął mnie od tyłu. Odwróciłem się. Była to młoda dziewczyna, na oko 24 lata, z długimi, ciemnymi włosami, ubrana na sportowo. W prawej ręce trzymała małą kamerę wideo. – Wiem, że to głupie pytanie, ale czy nie mógłby mi pan pomóc z nią? Wczoraj kupiłam, jeszcze instrukcji nie przeczytałam, a nie wiem, jak to włączyć i w ogóle jak się tym posługiwać.*

Uśmiechnąłem się, kiwnąłem głową i zabrałem za rozbrajanie sprzętu. Co chwilę czułem jak KOM wali mnie impulsami. Wiedziałem, do czego pije... Ech, on chce mnie żywcem wyswatać.

Pięć minut później kamera działała i nawet nagrywała.

- *Dobry pan jest – dziewczyna oceniła z uśmiechem, odbierając urządzenie. – Marta – przedstawiła się.*
- *Adam.*
- *Sam pan tu jest?*
- *Można tak to ująć – odpowiedziałem. KOM poczęstował mnie mocnym wylądowaniem.*
- *A co pan powie, jeśli się do pana dołączę? A nuż będę potrzebowała pomocy z kamerą?*
- *Nie ma problemu – kiwnąłem głową. A pal licha KOMa (który teraz non stop częstował mnie prądem), za chwilę skończy się bateria w zegarku. I będę miał spokój, o...*

W tym samym momencie przyszedł przewodnik. Przedstawił się, po czym ruszyliśmy w głąb zamku, pod kiedyś opuszczaną kratą. Marta szła obok, wszystko filmując. A ja czułem, że chyba w końcu sobie dziś odpocznę.

A na pewno od KOMa.

SKRYBA PRZEDSTAWIA

WAYWARD SONS: NIEOBŁICZALNI

SUPERNATURAL

JAKUB WĘDROWYCZ

NASZ RIDER

JORDANÓW/KRAKÓW 2012/2020

SCENARIUSZ I REŻYSERIA

Skryba

GRAFIKI

Astrotrain

NR Entertainment

Rider

https://pl.wikipedia.org/wiki/Zamek_Orawski#/media/Plik:Slovakia_Oravsky_Podzamok.jpg

PIERWSZE WYDANIE

Kraków 2012

WYDANIE POPRAWIONE I UZUPEŁNIONE

Jordanów 2020

Wykorzystano postacie stworzone przez Erica Kripke i Andrzeja Pilipiuka

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

Pikowi za udostępnienie miejsca na serwerze

PRODUKCJA



WYDAWCA

**WYDANICTWO
PODBABIŃCÓRSKIE**

NASZ RIDER - TYLKO W SERWISIE



SPIS RZECZY

WYSOKI ZAMEK

6

NIE Z TEGO ZACIERU

22

MOC TRZECH

36

POST SCRIPTUM

63

I WYSOKI ZAMEK..

...czyli nikt się nawet nie spodziewa, do czego to zmierza



ORAVSKY PODZAMOK, 5 SIERPNIĄ, 12:01

- ...pierwsze wzmianki o tym miejscu sięgają 1241 roku... - opowiadał przewodnik. Znajdowaliśmy się na placyku, w tak zwanym dolnym zamku, części kiedyś zamieszkaney przez poddanych. Nad nami wznosiły się mroczne ściany warowni.
- Mieli kiedyś łeb, żeby takie rzeczy budować – mruknęła do mnie Marta, dalej filmując.
- Tu się z panią zgodzę – pokiwałem głową.
- Przecież przeszliśmy na ty? – Marta puściła do mnie oko.
- Ano fakt... Czyli masz rację – poprawiłem się.
- Teraz wejdziemy do zamku, proszę kierować się za moim parasolem – przewodnik uniósł w górę charakterystyczny zielony przedmiot.

A jak o zielonym mowa - zdałem sobie sprawę, że od dwóch minut nikt nie walił prądem z zegarka. Spojrzałem na niego. No tak, bateria padła. I git majonez z Kielc, o to chodziło.

Weszliśmy do niskiego pomieszczenia, całego z kamienia. Z niego wąskie, drewniane schody prowadziły na wyższą kondygnację. Pomału zaczęliśmy się po nich wspinać. Ja z Martą szliśmy z tyłu, czyli można rzec bardzo, ale to bardzo powoli. Lecz to nie przeszkadzało – mogłem w spokoju przyjrzeć się mrocznej klatce, której sufit majaczył gdzieś w ciemności. Wisiały w niej dawne sztandary właścicieli tego zamku. Bryyyy... dobra, nie dałbym rady żyć w średniowieczu, zbyt strasznie to wygląda. Tak bardzo niepokojąco...

W tym miejscu przypomniało mi się, skąd mam taką awersję do tego typu miejsc. To było lata temu, kiedy jeszcze w [grupie Audi](#) badaliśmy sprawę pewnego faceta który groził, że wysadzi najważniejsze zabytki Krakowa. Akurat obstawiałem wtedy Dzwon Zygmunt, no i typ tam się pojawił, potem zacząłem go gonić podobnymi schodami i podobną klatką schodową w dół Wieży Srebrnych Dzwonów. No i one wtedy zaczęły bić... Do dziś mam uraz, na szczęście KOM o nim nie wie. I niech tak lepiej pozostanie.

Z radością przywitałem wyjście z klatki na kolejny przestronny placyk, tym razem położony na dachu budynku. Już nie był tak otoczony ścianami jak tam w dole, więc czuć było przestrzeń. No i słońce, słońce, słońce!

Nasza grupa przystanąła. Przewodnik kontynuował swą opowieść.

Zadarłem głowę do góry. Chociaż byliśmy coraz wyżej, wciąż górna część zamku robiła kolosalne wrażenie.

- Skąd jesteś? – zapytała niespodziewanie Marta. Akurat teraz nie kamerowała.
- Jordanów, taka miejscowość na południu Polski. A ty?
- Rzeszów – odpowiedziała.

- Wakacyjny wyjazd?
- Zasłużony odpoczynek po obronie magisterki – powiedziała z uśmiechem.
- O, jaki temat?
- Nie za dużo chcesz o mnie wiedzieć? – tu Marta popatrzyła na mnie z rozbawieniem.
- To ty zaczęłaś – mruknąłem. – Poza tym tak już mam, że lubię dużo wiedzieć. Przydaje się to w moim fachu.
- O, a gdzie pracujesz?
- Nie za dużo chcesz o mnie wiedzieć? – „odciąłem” się. Oboje zaczęliśmy chichotać tak głośno, że aż reszta wycieczki dziwne na nas spojrzała.
- Przepraszam – powiedziałem szybko.

Po chwili już nikt nie pamiętał o tym incydencie.

Zaczęliśmy zwiedzenie średniej części zamku. Akurat było w niej sporo sal wystawowych, pełnych obrazów, starych sprzętów oraz wypchanych ptaków. I tak jakoś przy trzeciej sowie... poczułem wyjątkowe znudzenie.

Historia historią, ale nie przesadzajmy.

Na szczęście z jednej z sal można było wyjść na szeroki taras, znajdujący się pod wieżą. Widok z niego był zapierający dech w piersiach – majestatyczne góry, przepastne doliny. Nawet udało mi się dojrzeć stąd parking, a na nim zieloną plamę. Na pierwszy rzut oka to był KOM. Ciekawe, co porabiał...

Ech, chyba jestem od niego uzależniony.

- Co tak patrzysz? – zagadnęła Marta, stając obok.
- Sprawdzam czy samochód mi nie odjechał – wskazałem na parking.
- Jakby ci odjechał, to by znaczyło, że go bardzo źle traktujesz – szepnęła.
- Albo że jest takim samolubem, że mu się nijak nie dogodzi – dodałem, w sumie zgodnie z prawdą. I wtedy to usłyszałem: szloch. Spojrzałem na Martę. Płakała.
- Co się stało? – zapytałem.
- A nic – otarła strumień łez.
- Widzę, że coś nie tak.

Marta pociągnęła nosem.

- A bo ja chyba źle traktowałam mojego chłopaka. I po prostu sobie odjechał – powiedziała cicho.

Hmmm... Panie Skupień, żeś się pan znowu wkopał. W pocieszaniu to ty raczej nie jesteś mistrzem, ale cóż, improwizacja zawsze w cenie:

- Pamiętaj, że mógł być samolubem i sam odjechać. I wtedy to nie twoja wina.

Ujdzie, chyba.

- Taak... – chlipnęła Marta, oglądając się za siebie. – Grupa już poszła, chodźmy – i nie czekając na mnie, odeszła.

A miałem nadzieję, że będę miał dziś spokój od ludzkich problemów. Z drugiej strony, jeżeli przez te problemy nie strzelają do mnie, nie walą po głowie i nie każą KOMowi zasuwac 300 po wąskiej, górskiej drodze...

No, takie to ujdą.

Już ponad godzinę chodziliśmy po zamku. Dawno odwiedziliśmy najwyższe partie, teraz pomalu schodziliśmy na dół, w stronę wyjścia. Ciągłe szedłem z Martą - przestała płakać i była tak radosna, jak przy wejściu na teren zabytku.

Miałem nadzieję, że wszystko skończy się przyjemnie, ewentualnie potem jakimś miłym wypadem do słowackiej knajpy... Ale niestety, dar do przyciągania kłopotów dał o sobie i na tym Zamku znać.

Zaczął się od tego, że zaliczaliśmy kawałek lochów udostępniony dla zwiedzających. Głównie wystawiono w nich narzędzia tortur, więc widok nie był zbyt przyjemny. A ja bym do nich jeszcze dołożył paplaninę KOMa. I nie wiem, czy to przypadkiem nie musiałyby być oznaczone jako TYLKO DLA OSÓB O MOCNYCH NERWACH. Ale wracając do meritum – przechodziliśmy korytarzem koło dawnych cel. Nagle Marta zatrzymała się. Jej uśmiech mi się nie podobał...

- Czytałam, że w tych lochach straszy – zaczęła.
- Jeśli mi powiesz, że jesteś duchem, to wybaczone, ale jakoś się nie wystraszę. Za miłą osobą jesteś – odpowiedziałem. Grupa już dawno nas zostawiła.
- Żeś dowcipny – Marta odpaliła kamerę. – Słyszałam, że jak przejdzie się w tryb nocny, to można zobaczyć ducha. Idziemy? – wskazała na ciemny korytarz do którego wejście było koło dwóch cel.
- Marta, nie wygłupiajmy się. Jeszcze nas złapią i będziemy mieli problemy – westchnąłem.
- Ja zawsze chciałam zobaczyć ducha. A ty... rób co chcesz – powiedziała i weszła w korytarz.

Cóż miałem innego robić – ruszyłem za nią. Nigdy nie wiadomo, co tam może na czekać. I jak zdradliwe mogą być tak stare budynki.

- Marta! – krzyknąłem, kiedy otoczyła mnie ciemność.
- Tuuuu... - usłyszałem głos dziewczyny, który zdawał się brzmieć niczym zawodzenie ducha.
- Za dużo w życiu widziałem, żeby bać się czegoś takiego – skomentowałem. Odpowiedział mi tylko jej oddalający się śmiech.

Z kieszeni wygrzebałem komórkę. No tak, zasięgu tu nie ma. Ale chociaż latareczka będzie działać.

Odpaliłem gadżet i ruszyłem przed siebie

Wąski korytarz prowadził mnie coraz dalej. Przed sobą słyszałem wyraźnie czyjeś kroki, ale nie mogłem Marty dogonić... Cholera, chyba zaczyna mi się włączać to samo, co w tamtej klatce. Noż cholera...

- Marta, to nie jest zabawne. Wracaj! – krzyknąłem.

I znów mi odpowiedział jej śmiech. Chcąc nie chcąc szedłem za ni...

Usłyszałem jej krzyk.

Jej przerażony krzyk.

Szlag...

Który nagle urwał się.

Jeszcze większy szlag!

- Marta! – ryknąłem.

Cisza.

- Marta!!! – powtórzyłem. Tylko przez chwilę myślałem, że to był żart. Pędem pobiegłem przed siebie.

Wpadłem do przestronnego pomieszczenia. Z tego co zauważyłem, wychodziło z niego kilka innych wyjść.

- Marta! – znów zawołałem. Niestety, tylko mój głos odbił się echem po pomieszczeniu. Objechałem pomieszczenie latarką i na podłodze dostrzegłem dziwny kształt. Nachyliłem się nad nim. Była to... kamera Marty.

Roztrzaskana w drobny mak.

- Marta! – powtórzyłem. – KOM... - zwróciłem się do zegarka... po czym przypomniałem sobie, że on nie działa...

Schyliłem się, podniosłem szczątki kamery i wsadziłem je do kieszeni.

- Co pan tu robi? – usłyszałem za sobą pytanie po słowacku. Na szczęście na tyle znałem język południowych sąsiadów (jak chyba każdy), że zrozumiałem. Odwróciłem się.

W jednym z wyjść stał facet, z latarką. Po identyfikatorze na piersi poznałem, że to ktoś z obsługi.

- Przepraszam, ale moja znajoma weszła do tych podziemi. Poszedłem za nią, a potem usłyszałem jej krzyk – starałem się powiedzieć to wyraźnie, tak by Słowak zrozumiał.
- To ona krzyczała?
- Tak – kiwnąłem głową.

Mężczyzna wyciągnął krótkofalówkę i coś do niej szybko, po słowacku, powiedział.

- Dobrze, zgłosiłem kolegom, za chwilę to sprawdzą. Może pan ze mną wyjść, ta część zamku jest niedostatecznie zabezpieczona, coś może spaść na głowę – wyjaśnił.
- Dobrze – odpowiedziałem, trochę nie rad, bo wolałbym sam szukać Marty.

Idąc za Słowakiem szybko wyszedłem z ciemnych lochów. Tam rozstaliśmy się – ja poszedłem w stronę wyjścia, a Słowak szukać Marty...

Zaraz, cholera! Przecież on nawet nie zapytał, jak ona wygląda, jak się nazywa...

- Panie! – krzyknąłem do dziury, w której zniknął. – Panie! – powtórzyłem. Niestety, nie było odpowiedzi.

Postanowiłem podejść do kogoś innego z obsługi i im o tym powiedzieć. Ale że się nawet nie zapytał...?

Poczułem niepokój.

Pobiegłem do punktu informacyjnego, mieszczącego się w dolnym zamku. Pomimo tłumaczenia sobie, że wszystko to tylko nieporozumienie, nerwy zaczynały mi chodzić. Do tego stopnia, że jak wchodziłem do punktu, niechcący prawie wytrąciłem wychodzącemu facetowi w szarym płaszczu reklamówkę z ręki. Przeprosiłem, już nawet nie pamiętam w jakim języku i zniknąłem we wnętrzu. Tam wytłumaczyłem recepcjonistce, co się stało. Na szczęście dziewczyna dobrze umiała po polsku. Natychmiast zgłosiła tę sprawę ochronie zamku. Jednak odpowiedź, jaka przyszła...

- Nie wiem, ale oni mówią, że o niczym nie wiedzą. Że nikt tego nie zgłaszał – wyjaśniła mi Słowaczka.
- Co? Przecież był tam ktoś od was, przy mnie zgłosił to przez krótkofalówkę.
- Przedstawił się? – zapytała kobieta.
- Nie. Ale to był taki niski facet, krótko obcięty. Blondyn chyba.
- Nie znam tutaj nikogo takiego – recepcjonistka rozłożyła ręce.

Co do licha!

Zostawiłem jej swój numer telefonu prosząc o kontakt, jakby jednak coś się wyjaśniło. Szybko opuściłem zamek i poszedłem do KOMa. Czułem, że muszę wrócić do tych podziemi i samemu to sprawdzić, bo coś się tu kupy nie trzymało.

Ale żeby to zrobić, musiałem się odpowiednio przygotować.

- Waaaa, gdzie masz dla mnie dziewczęcę do zjedzenia! – zaryczał KOM, kiedy otwierałem drzwi. Kilka osób stojących w pobliżu rozejrzało się niepewnie.
- A nie ma, zabrakło w hurtowni – odciąłem się.
- Kłamiesz, gadałeś z jakąś przed wejściem, pewnie sam ją zjadłeś, nie podzieliłeś się, ewentualnie wzięłeś szybki ślub, a teraz ona wybiera wam meble do wspólnej sypialni w IKEI!
- Taa... Chciałbyś – warknąłem. – Dziewczyna którą poznałem przy wejściu, Marta, zaginęła w podziemiach zamku. Chciała szukać duchów za pomocą kamery – wyciągnąłem szczątki sprzętu z kieszeni.
- Wystarczyłoby, żeby cię nagrała. Każdy kto ujrzy twe oblicze uwierzy, że duchy istnieją i są straszne – komentarz KOMa.
- Chwila, a sam zostaniesz duchem – pogroziłem mu, wydobywając kartę pamięci. Na szczęście była cała. – Poszedłem za Martą, usłyszałem jej krzyk. Kiedy przybiegłem na miejsce, znalazłem tylko kawałki kamery – włożyłem kartę do czytnika pod jednym z trzech ekranów. – Co ciekawe, na miejscu zaraz zjawił się koleś z obsługi, który, tak mi się zdawało, zgłosił jej zaginięcie. Ale potem zdałem sobie sprawę, że nie zapytał jak się nazywa i jak wygląda. Więc chciałem to zgłosić komuś innemu. I wiesz co?
- Puściłeś baka?
- Nie, nikt nie zgłosił tego zaginięcia.
- Uuu... Znaczą duszek Kacperek się wkurzył i już nie jest tak przyjazny jak kiedyś. Ech, na starość wszystkim odwala – zauważył KOM.
- Ta. Dasz radę odczytać coś z tej karty? – zapytałem.
- No dam, dam. Ale jak będzie jakieś twoje dwuznaczne ujęcie, mogę na fejsa wrzucić, proszę, proszę, proszę!
- KOM, nie mam czasu na takie głupoty – warknąłem.

Komputer głupio się zaśmiał, po czym na ekranie wyświetlił zawartość karty. No sporo, sporo tych filmików.

- Pokaż ostatni nagrany – wydałem polecenie. KOM wybrał właściwy plik i zaczął odtwarzać: ujęcie wejścia do owego korytarza, w trybie nocnym. W tle słychać słowa Marty:

- Słyszałam, że jak przejdzie się w tryb nocny, to można zobaczyć ducha. Idziemy?
- Marta, nie wygłupiajmy się. Jeszcze nas złapią i będziemy mieli problemy – ja.
- Na czym złapią? – dociął KOM. Pogroziłem palcem.
- ...baczyć ducha. A ty... rób co chcesz – powiedziała Marta i weszła w korytarz. Jej kroki odbijały się echem.

Szła i szła. Znów usłyszałem swój głos, tylko z daleka:

- Marta!
- Tuuuu... - blisko opowiedziała dziewczyna.
- Za dużo w życiu widziałem, żeby bać się czegoś takiego – skomentowałem. Marta zachichotała.
- A co możesz powiedzieć o mnie?! Ja codziennie widzę ciebie, więc nie powinienem bać się już niczego, a nawet i tego nie! – KOM. Zignorowałem.
- Marta, to nie jest zabawne. Wracaj! – ponownie ja odezwałem się na nagraniu. Studentka zaśmiała się. Właśnie weszła do sali, gdzie znalazłem kamerę. I stanęła. Coś za nią zaszeleściło.
- Kto tam? – zapytała dziewczyna, odwracając się gwałtownie, tak że obraz cały się rozmazał. W tym momencie krzyknęła, coś walnęło w kamerę... i nagranie urwało się.
- Tylko tyle? – zapytałem.
- No są jeszcze potem Teletubisie, ale tego pewnie już nie chcesz oglądać.
- Weź i zwolnij ostatnie kilka sekund, jak odwraca obiektyw.
- Będą tricki montażowe! – ucieszył się KOM. Ponownie odpalił fragment, tym razem znacząco zwolniony. Kamera pomału okręciła się i zobaczyłem... pustkę. W tle przeciągły dźwięk oznaczał, że Marta zaczęła krzyczeć.
- Czego ona się tak przestraszyła... - zapytałem, wysilając wzrok. Niestety, zaraz coś uderzyło w kamerę i ta przestała działać. – KOM, wychwyciłeś coś w tym nagraniu?
- Leonarda DiCaprio? Nie, jego niestety nie. Ale za to zauważyłem coś dziwnego – KOM odpalił drugi ekran. Pojawił się na nim model kamery. – Analizując skalę zniszczeń doszedłem do wniosku, że uderzenie w nią padło prosto w obiektyw – KOM zademonstrował to na odpowiedniej symulacji, z tą jednak różnicą, że w końcowej fazie ciosu zamiast kamery był mój nos.

Przyjrzałem się rozwalonemu urządzeniu

- Czyli powinniśmy zobaczyć przedmiot, który walnął w kamerę. Ale my go nie widzimy – znów spojrzałem na nagranie. KOM ustawił stopklatkę na ujęciu tuż przed pękającą szybką obiektywu.

- Ewentualnie powinniśmy zobaczyć też autostrady, ale sam wiesz, peleryna niewidka spadła na nie i są ciężkie do znalezienia.
- Ale to nie jest możliwe – pokręciłem głową.
- Tak, autostrady to ewidentnie stwory nie z tego świat i nie mogą istnieć.
- Nie, to że nie widać, kto uderzył. Na pewno dobrze zrobiłeś symulację? – pomijałem jego komentarze nie na temat.
- No i się zaczyna, podważanie moich kompetencji, umniejszenie, potem zabieranie pensji, dwunastek, trzynastek, a nawet osiemnastek...
- KOM, każdy może się pomylić. Może na przykład cios poszedł z boku? – wskazałem na rozwaloną baterię.
- Wiesz, mógł nawet iść z Pcimia, ale ten co rozwalił kamerę poszedł z przodu. Nie martw się stary, nie ty jeden nie wiesz, jak to się stało i że coś ci nie pasuje. Mi na przykład zwykle na pasuje dobór twoich skarpetek do majtek...
- Żeś zabawny jest – mruknąłem. – Coś mi tu nie gra. Wracam do tych podziemi – odrzuciłem szczątki kamery na fotel pasażera. Pod kierownicą wcisnąłem przycisk. Wyjechała podstawka z zegarkami. Wyciągnąłem nowy i zamieniłem go na ten wyczerpany. – Przeprowadź analizę, czy sonda i zegarek będą mieć zasięg w podziemiach zamku.
- Jeśli nie pierdniesz sobie w ich towarzystwie, to na bank mieć będą.
- Wiesz, już mnie te żarty nie kręcą – spod fotela wyciągnąłem pistolet i sprawdziłem go. – Ty polecisz sondą ponad zamek i tam wlecisz na taki placyk koło wejścia. Zaczekasz na mnie. Ja kupię bilet i jeszcze raz wejdę na trasę. A potem prześlizgniemy się do podziemi.
- Razem, jak to zabrzmiało. A może to ty ją walnąłeś, a teraz polujesz na kolejną bezbronną ofiarę, czyli sondę? – podejrzliwie zapytał KOM.
- Jediną ofiarą, którą chciałbym dopaść, jesteś ty. Ale niestety, jesteś mi potrzebny – przeładowałem pistolet.
- U, smuteczek – westchnął KOM. Pokręciłem głową.

Znów byłem w tym korytarzu. Sonda leciała przede mną, oświetlając drogę. W kieszeni miałem ukryty pistolet, gotowy do ewentualnej obrony.

- Masz coś? – cicho zapytałem KOMa.

- Tak, nową kozę w FarmVille, chcesz zobaczyć? – dostałem odpowiedź.
- KOM, jeszcze grasz w ten badziew? – warknąłem.
- Jak ty możesz co wieczór pykać sobie w DSJ, to ja mogę pykać w owieczki, o!

Tylko pokręciłem głową. Doszliśmy do sali gdzie znalazłem szczątki kamery.

- Sprawdź podłogę – wydałem polecenie. Sonda opuściła reflektor nisko. Spodziewałem się zobaczyć warstwę kurzu, w której dopatryłbym odciski czyichś stóp... Niestety, przeliczyłem się. Podłoga była dokładnie... pozamiatana?
- Duchy lubią sprzątać, no patrz panie – stwierdził KOM.
- To nie duchy KOM, tyl...

Coś huknęło, sonda zgasła, a potem, sądząc po odgłosie, łupnęła o podłogę. Wyciągałem pistolet, ale w ciemności nic nie mogłem dostrzec.

- KOM! – krzyknąłem do zegarka.
- Adaś, nie wiem co się dzieje, nie wykryłem niczego, co by mogło w sondę uderzyć, zanim nie ude...

Dalszej części wypowiedzi KOMa nie dosłyszałem. Dostałem w tył głowy i straciłem przytomność...

Jeżdżąc po świecie i łapiąc przestępców nauczyłem się wielu rzeczy. Między innymi poznałem różnicę pomiędzy pobudką ze zwykłego snu, a ze stanu „jak ci ktoś w głowę przypieprzył”.

Najważniejszą różnicą był ból. Głowa po dobrowolnym usnięciu rzadko bolała. Zaś po tym drugim – zawsze. Do tego też dochodziło wolne kontaktowanie ze światem oraz bardzo wolna ocena sytuacji, w której człowiek się znalazł.

Taką różnicę miałem właśnie teraz. Ból głowy, nie kumanie, co się dzieje. A do tego paskudny ból prawego nadgarstka.

Otworzyłem oczy. Pierwsze, z czego zdałem sobie sprawę to to, że leżę na kamiennej podłodze. Minutę zeszło dojście mi do tego, że jest ona zimna. I bardzo niewygodna.

Pomału podniosłem się. Prawy nadgarstek bolał i bolał, coraz bardziej... aż w końcu skojarzyłem, że to przez ciągle rażenie prądem z zegarka. O, dobrze, że go mam...

- KOM... - wychrypiałem do urządzenia, rozglądając się. Byłem w jakiejś małej, kamiennej celi.
- No nareszcie. To jak trzeba skończyć to ciasto?

- Co...? – jęknąłem.
- Dobra, czyli zacznasz kontaktować.
- KOM... co się stało? – zapytałem, chwytając się za czubek głowy. Bolał okropnie.
- Sam dobrze nie wiem, byłeś w podziemiach, potem pojawił się Smok Wawelski, śpiewający, z braku lepszego określenia, dubstep...
- A naprawdę?
- Wlazłeś do podziemi, ktoś przywalił w sondę, a potem ci w łeb. Obecnie jesteś w jednej z komnat w połowie wysokości zamku.
- Ile czasu byłem nieprzytomny? – spróbowałem wstać, ale mną mocno zachwiało.
- Gdybym rzekł, że na tyle długo, żeby cię okraść i zapisać do PZPRu, to bym skłamał. Ale tak z osiem godzin...
- Osiem?! – krzyknąłem.
- No też się dziwię, zwykle śpisz dłużej. Ale nawet nie ruszały cię wstrząsy z zegarka, więc fajnie.

Wstałem, tym razem już pewniej. Rozejrzałem się po komnacie. Niewielka, po prawej drzwi, po lewej zasłonięte okno. Podeszedłem i rozsunałem zasłony. Miałem akurat widok na zachodzące za górami słońce.

- Fajnie. Wiesz, kto mi przyłożył? – zapytałem.
- Niestety nie, te typy są nad wyraz sprytnie, i nic przy tobie nie mówili, jak cię wnosili tutaj. A potem to nikogo tu nie było.

Podeszedłem do drzwi i szarpnąłem za klamkę. Zamknięte.

- KOM, dasz radę je otworzyć? – zapytałem.
- Spróbuję, ale wiesz, że może się nie udać? Może wyjść na przykład Ciasteczkowy Potwór i cię zjeść?
- Jakoś to przeżyję. Otwieraj... - bąknąłem, przykładając zegarek do zamka.
- No nie wiem, nie wiem czy tak przeżyjesz, Ciasteczkowy przyjdzie, zrobi mniam, mniam, mniam i wiesz... - w mechanizmie zaczęło coś chrobotać. – Potem tylko zapyta, czy jest gdzieś więcej ciasteczek...
- Skieruję go do twojej historii przeglądania, to się naje – powiedziałem, walcząc by nie ryknąć z bólu.
- No ale suchar, jaki suchar, patrzcie go – zamek ostatecznie szczęknął. – Otwarte. Idź i niech cię ten Ciasteczkowy zeżre, o!
- Poza Ciasteczkowym jest ktoś na korytarzu?
- Poza Ciasteczkowym nie ma nikogo. Ale i tak masz przerąbane.

Delikatnie nacisnąłem klamkę i otworzyłem drzwi. Wychyliłem głowę, w prawo, w lewo...

Czysto...

Wyszedłem na wąski korytarz.

- Jak stąd wyjść? – zapytałem cicho KOMa.
- Podążaj w stronę Mordoru! – tubalnie huknął KOM.
- Czyli?
- W lewo, potem w prawo, mój ty hobbicie – i KOM odpalił popularny kiedyś remix motywu z filmowego „Władcy Pierścieni”. – Uwaga, robię wersję 1000-godzinną!

Pokręciłem głową, za co zapłaciłem bólem. Ruszyłem w prawo.

- Ale hobbitem nie jestem, mam słuszny wzrost – rzuciłem KOMowi ripostę. Muzyka urwała się.
- Ja o czym innym mówiłem – westchnął KOM... Po prostu... ręce, nogi, mózg na ścianie... Mam go dość...

Ale akurat wyjątkowo go potrzebuję teraz. Więc mówi się trudno i idzie się...

Oż cholera!

Gwałtownie przywarłem do ściany.

- KOM, czemu mi nie powiedziałaś, że na końcu korytarza ktoś jest! – warknąłem, kątem oka wyłapując sylwetkę wysokiego faceta, który spokojnie przechadzał się po korytarzu do którego chciałem wejść. Przy okazji bawił się naprawdę wielkim nożem.
- Adaś, co ty gadasz, nikogo nie wykrywam.

Wychyliłem się raz jeszcze. Facet robił drogę powrotną.

- To albo mam omamy, albo to znów [doktor Rok](#) miesza z twoim skanerem – warknąłem. – Daj mi inną trasę na wyjście stąd.
- Ale nie myślisz, że ten wariat...
- Ten wariat jest zdolny do wszystkiego. A teraz wyprowadź mnie stąd – ponagliłem komputer.
- To dobra, cofnij się dwa metry i idź tym korytarzem w lewo. Na jego końcu będzie wąska klatka schodowa, nią wyjdiesz na górny dziedziniec.

Ruszyłem jak mi KOM kazał. Faktycznie, znalazłem klatkę. I faktycznie wyprowadziła mnie na dziedziniec.

Skryty w cieniu obserwowałem go. Był pusty.

- Co dalej? – szepnąłem do KOMa.
- Weź dwa kilo ziemniaków i zacznij tańczyć kankana.
- KOM!

- Dobra, dobra. Placyk wydaje się pusty. Jak go przebiegniesz, to tam będziesz miał kolejne schodki i nimi na dół, a potem to już jak z bicia strzelił do mnie.

Wychyliłem się bardziej. Pusto. Dobra, wybiegamy. Już jestem w połowie placyku...

Nagle jakaś niewidzialna siła podcięła mi nogi. Jak długi padłem na bruk... I znów ból, cholera!

Na rękach podniosłem się. W moją stronę szedł facet, którego widziałem w podziemiach. Uśmiechał się bardzo dziwnie. W rękach trzymał trzy długie noże.

- KOM, ewakuuj mnie stąd – rzuciłem półgębkiem.
- Co ja, Czerwony Krzyż? No dobra, zobaczę co się da... - dostałem odpowiedź. – Ale na status uchodźcy nie licz, o! – dodał.
- A pan już nas opuszcza? – zapytał typ, zatrzymując się kilka metrów przede mną.
- Tak jakoś. Trochę mi się znudziło na tym zamku – wstałem. W tym momencie nóż śmignął mi koło głowy i wbił się w drewnianą ścianę.
- A tak się staramy, najlepsze, królewskie komnaty dajemy – facet wyszczerzył zęby. I albo miałem jakieś zwidy, albo zaczął zapadać taki mrok, ale na pewno nie były to ludzkie zęby.
- Radziłbym się udać do stomatologa – mruknąłem.

Facet głośno się zaśmiał i cisnął drugim nożem. W ostatniej chwili odskoczyłem.

- Gdzie jest Marta? – zapytałem.
- Bezpieczna. Za to pan już nie... - typ zamachnął się po raz trzeci, ale nie rzucił. Na dolnym dziedzińcu coś głośno huknęło, jakby rozwalane drewniane wrota. Towarzyszył temu czyjś głośny śpiew, coś w stylu „Jestem szalony”.

Czyli odsiecz przybyła w swoim stylu. Super.

Typ spojrzął za siebie, ja to wykorzystałem. Wskoczyłem na pobliski murek, który, jak podejrzewałem, był barierką oddzielającą górny dziedziniec od tego dolnego. I tak też było faktycznie. Ale dopiero podczas skoku w dół zdałem sobie sprawę... że to trochę wysoko.

Z impetem wałnąłem o kamienne podłoże, tak że mnie znów położyło. Nogi zabołały, jakby były obcinane, kręgosłup też dał o sobie znać.

- Aaaa... - jęknąłem. Na szczęście sekundę później KOM z piskiem zatrzymał się koło mnie.
- Wiesz Adaś, parkourowiec byłby z ciebie kiepski – zauważył. – Ale na szczęście tym razem sobie nic nie pogruchotałeś.
- Miło – z trudem podniosłem się z ziemi. I wtedy od karoserii KOMa odbił się nóż. Spojrzałem za siebie. W moją stronę szedł ten typ, co pilnował górnego korytarza.

- Adaś, kto do nas rzucił? – zaniepokoił się KOM.
- Chyba on – wskazałem na typa, odwracając się, by móc wsiąść do Poloneza. Niestety, tuż przy jego drzwiach wylądował typ z górnego dziedzińca. Też skakał z góry, ale zrobił to o wiele bardziej delikatnie. I chyba go to mniej zabolalo.
- Adaś, kto?! – huknął KOM.
- Jest już ich dwóch, nie widzisz ich? – zapytałem zaniepokojony.
- Czterech panie Skupień, czterech – po drugiej stronie KOMa, z ciemności, wyłoniło się kolejnych dwóch typów: jeden wysoki szatyn, a drugi trochę niższy farbowany blondyn.
- Adaś, o kim ty mówisz?! – zapytał KOM.
- Albo mam omamy, albo w jakiś sposób ich nie możesz zobaczyć – przejechałem wzrokiem po wszystkich czterech.
- Raczej to drugie, panie Skupień – wysoki brunet, który przyszedł, obnażył swoje zęby. A raczej kły. – Inteligentny samochód, a myślałem, że to tylko legenda.
- To samo uważałem o wampirach – zrozumiałem.
- Adaś, wampiry?! Znaczy Edward?! – odezwał się KOM.
- Edward to tylko kultura masowa. My jesteśmy prawdą – palce bruneta zmieniły się w długie szpony. Był coraz bliżej KOMa. – Dla wyjaśnienia, żadne urządzenie elektroniczne nie może nas zarejestrować.
- Domyśliłem się – warknąłem, widząc jak jego kompanii, też uzbrojeni, zbliżają się do mnie. – Co, teraz wypijecie ze mnie krew?
- Na początek miałem taki pomysł – brunet zatrzymał się. Coraz mniej przypominał człowieka, a coraz bardziej upiora. – Ale teraz wpadłem na inny. Gadające auto... - spojrzał na KOMa. – Nasz stary znajomy będzie miał zajęcie i da nam spokój – wyciągnął palec w moją stronę. Poczułem, jak niewidzialna siła chwyciła mnie za gardło.
- Adaś, coś mnie złapało za podwozie! – zawył KOM – Ja się czuję molestowany!
- Ty... - sapnąłem. Wampir tylko się skrzywił i machnął dłonią. Zawirowało mi w oczach, błysnęło... Poczułem, jakbym gdzieś leciał... jakbym się unosił...

I kolejny raz dziś wywaliłem się. Tym razem, po zapachu trawy poznałem, że glebnałem w jakąś łąkę.

Na drżących nogach wstałem. Rozejrzałem się dookoła. Co do co diabła...

Stałem na polanie. I to na pewno nie była żadna okolica zamku. Zbyt płasko.

Spojrzałem za siebie. Stał tam Polonez – cały i zdrów.

- KOM, powiedz, wsypałeś mi czegoś do śniadania i mam omamy. Powiedz że wsypałeś, nie ukażę cię, ale powiedz, że wsypałeś... - zaskomlałem.
- Dobry pomysł Adam, ale tym razem to nie ja. I też nie wiem, co się z nami przed chwilą stało... O, odzyskałem łączność z satelitą... Tak, już mam, już mogę określić... Adaś, nie jesteśmy na Słowacji!
- Tyle to ja wiem – mruknąłem, rozglądając się. – A gdzie jesteśmy?
- Według odczytów znaleźliśmy się niedaleko Wojsławic, w lubelskim...
- Wojsławic? – chciałem być pewien.
- Tak – potwierdził pojazd.
- Wojsławice... Stary znajomy... Wampiry... - wyliczyłem.
- Ale on... on jest postacią literacką!
- Nie powiedziałbym – mruknąłem, widząc jak z pobliskich krzaków wyłania się staruszek, ubrany wyjątkowo niechlujnie. – KOM, spadamy stą... - nie skończyłem. Coś metalowego zacisnęło mi się na gardle.

Jak długi padłem na ziemię, dusząc się. Okulary poleciały gdzieś w ciemność. Ale bez nich widziałem, jak KOM próbuje ruszać, by mnie ratować... nagle unosi się w powietrze... Coś krzyczy...

Mi brakuje tlenu, walczę z pętlą...

KOM krzyczy...

Pętla... mniej...sił

Coraz...

Świadomość drugi raz tego dnia zgasła.

Szorstka podłoga...

Ręce wysoko ponad głową...

I chłód na nadgarstkach...

Z trudem otworzyłem... oczy... bolało... każdy mięsień... i...

Rozmazany obraz, nie mam okularów...

Ból...

I zapachy... krew... tak krew... oraz smród... straszny smród...

- KOM... - charknąłem.

- Nie teraz pierdoło, próbuję wytłumaczyć temu szalonemu dziadkowi, co to wszyscy myślą, że tylko w książkach sobie żyje, że nie jestem demonem czy tam duchem!

Nie rozumiałem...

- Nu, wygadany tyś jest, ale na takich to też mam metody – starczy głos. Coś metalicznie walnęło o coś innego.
- Ty mi lakier rysujesz, dziadzie!!! Gdyby nie to, że masz mnie w jakiejś mentalnej klatce to bym ci...
- Nu, demonku, pójdź z tego samochodzika, bo na złom go chcę sprzedać i co nieco zarobić – kolejny szczęk metalu. Coraz bardziej... łapię...
- On... nie jest... demonem... - wykrztusiłem – On... jest... samo... samo...
- Adaś, nie kończ, bo pewnie powiesz, że samolubem i będziemy mieli kompletnie przerąbane – westchnął KOM. – Panie Wędrowycz, daj pa...

KOM nagle ucichł.

- Ale takiego opornego to żem jeszcze nie spotkał – mruknął staruszek. – Chyba będę musiał udać się na małe konsultacje... Śpisz! – huknął.

Ponownie świat opłynął w bliżej nieokreślonym kierunku...



Jakub Wędrowycz ocknął się. Nietypowo boląca głowa jednoznacznie sugerowała, że dopiął swego.

- *Człowiek innego trunku spróbuje i już się organizm buntuje. A co by było, gdyby całkiem przestał pić? Toć to śmierć – westchnął staruszek, spoglądając na w połowie pustą butelczynę, która leżała obok niego.*

Przymknął oczy i przeprowadził szybkie skanowanie duchowe okolicy. Tak, dobrze trafił, aura samochodu stojącego koło krzaków w których leżał była taka sama, jak ta ze zdjęcia.

Jakub otworzył oczy. Z kieszeni starej kurtki, zdobytej na SSmanie i związanej łańcuchem krowiakiem, wyciągnął kolejną małą butelczynę i upił z niej solidny łyk.

- *Bimber krzepi – rzekł hardo, po czym wstał. I kiedy uzyskał postawę wyprostowaną, nawet się tak bardzo nie zachwiał. Poprawił starą czapę na głowie, nogą poruszał w gumofilcu, by grant cytrynka tak go nie gniótł i wyszedł z krzaków.*

Znalazł się na niewielkim, betonowym placyku. Znajdował się przy niskiej, ale dużej, drewnianej chałupie, obłożonej kolorowymi jak jarmark w Wojśławicach neonami. Co prawda Jakub nie umiał za bardzo przeczytać, co na nich zostało napisane (wsteczny analfabetyzm doprowadził do całkowitego zaniku tej zdolności u niego). Ale na sto procent był przekonany, że to, co przed nim było, to bar - jego instynkt bimbrownika bez problemu wykrywał alkohol strumieniem lejący się wewnątrz.

Jakub okręcił się i spojrział na auto stojące za nim. Z kieszeni wyciągnął jakieś zdjęcie. Chociaż dookoła była ciemna noc, na szczęście neony rzucały trochę światła. I to tak, że staruszek mógł bez problemu porównać zdjęcie z rzeczywistością.

Znalazł to, czego szukał. Teraz tylko musiał zaczekać...

II

NIE Z TEGO ZACIERU



Sam krzywo spojrział w stronę baru – czyli tam, gdzie stał Dean. Jego starszy brat przebywał w towarzystwie trzech dosyć urodziwych kobiet. I widać, że zabawiał je swoim kolejnym, popisowym kłamstwem - bo te wyglądały na bardzo na niego chętne.

Sam pokręcił głową i wrócił wzorkiem na ekran laptopa.

- Gdyby wiedziały, co tak naprawdę braciszku porabiasz, miałyby inną minę – mruknął sam do siebie, wchodząc na kolejną stronę internetową. Od godziny szukał informacji na temat pewnego demona, którego niedawno namierzyli w pobliskim ogólniaku. Niestety, dotychczasowe próby jego pozbycia skończyły się wyłącznie siniakami na tyłkach obu braci Winchesterów, wybitą jedną szybą w Impali oraz całkowitym przejściem przez demona szkoły (co stało się akurat dwie godziny temu).

Kiedy Sam o tym wszystkim pomyślał, gniewnie uderzył palcami po klawiaturze i znów skierował wzrok na Deana. Ten akurat też spojrział na brata – i od razu zrozumiał, że ma szybko podejść do stolika, o ile nie chce skończyć jako duch straszący w tym barze. Przeprosił panie, wziął piwo i podszedł do Sama.

- Masz coś? – zapytał Dean, przysiadając się.
- Tak, ochotę poczęstować cię pociskiem z solą – warknął brat. – Nie zapominaj, że jesteśmy w połowie polowania i dalej nie wiemy, jak tę szkołę odbić.
- A myślisz, że co ja robię? Umawiam się z panienkami? – oburzył się Dean. – To znaczy tak, umawiam się, ale też zbieram informacje.
- Godzinę od trzech dziewczyn? – zakpił Sam.
- Pomyśl sobie, że one są dawnymi absolwentkami tej szkoły. Co za tym idzie, panie mądry, mogą wiedzieć, jak się do niej dostać niepostrzeżenie – Dean bronił swoich metod.
- I akurat godzinę to od nich wyciągasz... - Sam pokręcił głową.
- Nie chcę wzbudzać niczyich podejrzeń. Zwłaszcza, że mogą być jakoś opętane przez tego paskudnego demona. Choć oceniając je... - znów spojrział na trzy dziewczyny, które zaśmiały się do niego zalotnie - ...trzeba przyznać, że miałyby niezły gust.
- Tak samo byś powiedział o demonie, który zabił mamę i Jess? – poważnie zapytał Sam. Dean gwałtownie się odwrócił. - Albo byś tak żartował przy tacie? – dodał młodszy Winchester.
- A chcesz krucyfiksem przez łeb? – warknął Dean.
- Kochający starszy brat – Sam znów spojrział na ekran laptopa. – Próbowałeś dzwonić jeszcze raz do taty?

- Tak, nagrałem mu się już tyle razy, że można by z tego powieść napisać – Dean upił trochę piwa. – Mówię, wejdziemy tam w dzień, ten demon wydaje się być za dnia słabszy.
- No tak, ostatnim razem doszliśmy *nawet* na pierwsze piętro, ale potem ten rzut nami przez szyby nie był przyjemny – Sam skrzywił się na wspomnienie tego wydarzenia.
- To co innego proponujesz, panie studencie? – zapytał Dean.

Sam od razu nie odpowiedział.

- Nie wiem... Po prostu nie wiem. Sprawdziłem sieć, sprawdziłem dziennik taty. Nic tam nie ma. Kompletnie nic – Sam potarł kąciki w oczach. Był wyczerpany.
- Będziemy po prostu próbować do upadłego. Najwyżej oblepimy się cali solą i tak tam wejdziemy – zasugerował Dean. – A teraz wybacź, wracam dalej zbierać informacje – i odszedł od stolika w stronę pań.

Sam pokręcił głową, po czym mocno ją ścisnął. Zaczynała go boleć, ale na szczęście to nie był ból towarzyszy wizjom. Tylko zwykłe zmęczenie. Zwykłe, ludzkie zmęczenie...

Bracia bar opuścili pół godziny po swojej rozmowie. Dean niechętnie, ale przekazał kluczyki Samowi. Młodszy nie pił nic wieczorem, więc mógł bezpiecznie zajeżdżać starym, czarnym chevroletem Impalą (rocznik 67) do hotelu, gdzie nocowali.

Już chcieli wsiadać do pojazdu, kiedy w pobliskich krzakach coś zaszeleściło. Jednak... nie był to taki zwykły szelest. Łowcy natychmiast to wyczuli.

Dean dał znak Samowi wzrokiem. Młodszy Winchester wyciągnął pistolet, który miał ukryty pod siedzeniem kierowcy.

Krzaki ponownie zaszeleściły, ale tym razem ktoś zza nich wyszedł. Na pierwszy rzut oka Dean określił, że to jak nic tutejszy kosiarz, zaś Sam był bliski nazwania go dziwnym zombiakiem. Ale tak naprawdę, i co bracia zauważyli, to był zwykły staruszek, widać grubo po czterdzieściankę, ubrany, z lepszego braku określenia, w jakieś łachmany.

Starzec odezwał się w dziwnym języku. Bracia spojrzeli po sobie. Sam mocniej zacisnął dłoń na broni, a Dean na rękojeści noża...

Jakub Wędrowycz z krzaków obserwował jak dwóch mężczyzn wyszło z baru i szło w stronę samochodu, o który staruszkowi chodziło. Z trudem im się przyjrzał, lecz nie dostrzegł tam tego, kogo szukał.

- *Pewnie synalki Dżona. Dobrze i to... - westchnął Wędrowycz. Sprawdził, czy linkę hamulcową zakończoną pętlą ma pod ręką i czy bagnet dobrze leży w gumofilcu. Mężczyźni doszli do samochodu i zaczęli go otwierać. Jakub wyszedł z krzaków.*
- *Cóż za noc, panowie – zagadnął do nich, siląc się na spokój, kulturę i savoivre-vivre. Niestety, musiał coś skopać po drodze, ponieważ faceci spojrzeli na niego dziwnie. I Jakub był święcie przekonany, że ten z dłuższymi włosami przeladowuje właśnie pistolet, a ten drugi przygotowuje się do ataku nożem...*

Dean miał napięty każdy mięsień. Czekał tylko na jeden podejrzący ruch staruszka.

Palec Sama drżał na spuście.

- Kim pan jest? – zapytał Dean.

Staruszek znów coś powiedział. Tym razem w jego głosie bracia usłyszeli silny, wschodni akcent.

Ten z krótszymi włosami zagęgał do Jakuba w jakimś obcym języku.

- *Gawarit pa ruski? – zapytał Jakub po rosyjsku. I nagle go olśniło: no tak, przecież oni po angielskiemu tu będą mówić, w końcu to Hameryka. Jednak czasem bimber opóźnia reakcje umysłu. Co prawda rzadko i nigdy w momencie, kiedy trzeba rozbić butelkę na głowie któregoś z Bardaków¹ – ale czasem tak.*

Jakub przymknął oczy. Próbował postawić takie połączenia pomiędzy swoim a ich mózgami, żeby rozumieli się bez problemu mówiąc w swoich ojczystych językach...

Bracia natychmiast wyczuli, że ktoś im grzebie w umysłach. Sam wyszarpnął pistolet, a Dean wyprowadził zgrabnym ruchem ręki nóż prosto w staruszka... Ale ten, zupełnie jakby na tyle nie wyglądał, sprawnie odskoczył bok, tak że nóż trafił w pustkę.

Starzec przeturlał się za stojący obok jeep. Sam strzelił za nim dwa razy. Dean już dopadał bagażnika Imapli i wyciągał z niego dwururkę.

- *Faktycznie, pierwsza klasa ich wyszkolił Dżon. Ech, żeby ten mój Marek tak chciał iść w moją profesję, ale on nie, karierę w Warszawie robi. Dobrze chociaż, że Maciuś pociągnie tradycję dziadunia... - tak spokojnie myślał sobie Jakub, kiedy ten z dłuższymi*

¹ Bardaki – „sąsiedzi” Jakuba z Wojsławic. Od wielu lat ród Wędrowyczów prowadzi z nimi konflikt, o którego przyczynach nie wiadomo. Jego efektem jest 13 mogił Bardaków na wojsławickim cmentarzu. I Jakub, który żywemu Bardakowi nie przepuści...

włosami strzelał do niego, rozwalając szybę jeepa. – Nu, koniec tego dobrego, bo jeszcze jakieś pieski przyjadą, a jakoś dręczenie innego policjanta niż Birskiego mnie nie cieszy.

Wyciągnął z kieszeni linkę hamulcową z pętlą na końcu i wybiegł zza jeepa. Ten z krótszymi włosami właśnie przeladowywał dwururkę, którą wycelował w Jakuba...

Dean ujrzał sylwetkę wybiegającą zza jeepa. Wycelował w nią broń i już chciał pociągnąć za spust... gdy coś w powietrzu śmignęło. Na końcu dwururki zacisnęła się srebrna pętla. Starzec szarpnął i wyrwał broń z ręki starszego Winchestera. A zrobił to tak umiejętnie, że jeszcze przy okazji wytrącił z ręki Sama pistolet. Obie bronie huknęły o beton.

- Wariaci, posłuchajcie przez chwilę, zamiast pakować we mnie srebrne kule! – krzyknął staruszek. Tym razem bracia go zrozumieli. – Nie chcę wam nic zrobić, o ile wy mi nic nie zrobicie.
- Już ci wierzę! – huknął Dean i okręcił, by wyciągnąć z bagażnika kolejną broń. Naraz coś go walnęło w tył głowy, tak że zobaczył wszystkie gwiazdy. Odwrócił się... i ujrzał jak koło jego nogi toczy się granat.
- Tym razem nieodbezpieczony, więc nie ma co w portki robić – warknął starzec. – Jestem Jakub Wędrowycz, egzorcysta z Polski i znam waszego ojca – powiedział szybko, rzucając pod nogi chłopaków zdjęcie.

Sam nieufnie schylił się po nie. Razem z Deanem spojrzeli – była na nim Impala, zaś z tyłu krótki tekst napisany niewątpliwie ręką ich ojca: *Tym jeżdżę. Jakieś sugestie, jak to zabezpieczyć przed demonami?*

- Skąd to masz?! – warknął Dean.
- Kiedyś korespondowałem z waszym tatkiem. Więc wiem... - tu Jakub trochę naciągnął fakty. Faktycznie, korespondował z Johnem Winchesterem, ale nie sam, tylko za pomocą swego kumpla, Semena, jeszcze starszego od niego Kozaka, który potrafił czytać i pisać.

I który z Rasputinem chadzał na dziewczynki...

Jakub wyrzucił z głowy obraz carskich prostytutek. Miał inne zadanie.

- Zaraz, Wędrowycz? – Dean jakby sobie coś przypomniał. – Dziennik – warknął do Sama. Ten wyciągnął z kieszeni niewielki notatnik oprawiony w brązową skórę z którego wystawały kartki. Dean go wziął i zaczął przeglądać. Naraz zatrzymał się na jednej stronie – Sam, on chyba mówi prawdę. Ojciec faktycznie korespondował

z jednym Wędrowyczem... Z Polski. Szukał u niego rady odnośnie demona, który zabił mamę.

- Mało mogłem pomóc, nigdy o takim draństwie nie słyszałem – Jakub zaczął zwijać swoją linkę. Broń, która ciągle była do niej uwiązania, zaszurała po betonie.
- Ojciec napisał, że jest pan najlepszym świeckim egzorcystą w Europie, jak nie w tamtej części świata – Sam spojrział na staruszkę.
- Ano jak się zwali jakieś świństwo na głowę, to się tym zajmuję, a co. Ale tak to nie lubię sobie głowy zawracać, bardziej odpowiada mi byt degenerata społecznego i bimbrownika – tu Jakub uśmiechnął się szczerym, słowiańskim uśmiechem.

Dean spojrział na Sama, Sam na Deana.

- Przepraszamy na chwilę – chrząknął Dean i bracia odwrócili się tyłem do Wędrowycza. – Co o nim sądzisz?
- Nie wiem, ojciec nie pisze, żeby był jakimś wielkim zagrożeniem. Tylko odradza spożywanie jego trunków – mruknął Sam.
- Też czytałem. Ale nie uważasz... no że to jakaś podpucha?

Sam lekko przekręcił głowę. Wędrowycz akurat wydfubał coś z nosa i z ciekawością się temu przyglądał.

- Wątpię, by się aż tak postarali, żeby nam w dzienniku namieszać... To gadamy z nim?
- Gadamy – Dean skinął głową. Bracia odwrócili się znów do Jakuba. – Co pana do nas sprowadza?
- Chętnie poznałbym kulisy wytwarzania miejscowego samogonu, ale nie mam na to czasu. U siebie, w Polsce, złapałem jednego dziwnego ducha czy tam demona. I nie wiem, co z nim zrobić, bo na wszystko jest odporny. Dlatego chciałem pogadać z waszym ojcem, może on by coś wiedział – Jakub podrapał się po boku głowy. Wszy ze strachem uciekły z tego miejsca.
- Nasz tata zaginął – odpowiedział Dean.

Jakub westchnął.

- No to was będę prosił o pomoc – stwierdził. – Podejdźcie bliżej, czeka nas mała podróż do Polski.
- Przepraszamy, nie damy rady. Jesteśmy w połowie polowania – zaoponował Dean.
- Co łąpicie? – zagadnął Jakub.
- W pobliskiej szkole zasiadł jakiś demon. Przejął ją całą, włącznie ze sprzętami i ludźmi. I nie wiemy, jak się tego pozbyć – Sam bezradnie rozłożył ręce.

- Uuu, ja też coś takiego miałem, znaczy kiedyś w barze w Wojsławicach coś takiego wyskoczyło. Wtedy akurat butelki truskawkowej pryty chciały mnie ubić, a upić się ich nie dało. Ale szybko wymyśliłem, że demon musi siedzieć w ajencie i tym wszystkim kontrolować. Więc zrobiłem mu mały egzorcyzm. Co prawda dwa tygodnie nie mógł po tym siedzieć, ale demon już się nie zaważył wpadać do tego baru – Jakub na to wspomnienie tak jakoś dziwnie się uśmiechnął.

Sama olśniło.

- Dean, jeżeli on ma rację, to wiem, gdzie siedzi demon. W dyrektorze szkoły!
- Czyli zarządcy – Dean pokiwał głową. – I jeśli go z niego wypędzimy...
- To oświata może będzie bardziej ludzka, bo teraz to taka demoniczna. Całki, pierwiastki, ortografia... Kto o tym słyszał – Jakub wyraził swoje zdanie na ten temat. – Słuchajcie, jak obiecacie, że w godzinę się z tym wyrobimy, to wam mogę pomóc.
- A dasz radę w godzinę? – zapytał Sam.
- Nu muszę, bo mi inaczej zacier się przegotuje i aparaturę może rozje... znaczy rozwalić, a to już marnotrawstwo – Jakub, bądź co bądź, nie chciał na początek znajomości wypadać jak prostak i cham. Degenerat wystarczył.

Bracia nie mogli zrozumieć, jak ów Jakub chce się w godzinę dostać do Polski, ale nie protestowali. Akurat przy tym polowaniu pomoc im była po prostu potrzebna.

- To co, idziemy do szkoły? – Jakub zatarł dłonie. – Jak ostatnim razem w niej byłem, to się bardzo ciekawie paliła – tu Jakub uśmiechnął się do swoich wspomnień.
- Idziemy – hardo zdecydował Dean. Sam tylko pokiwał głową.

Tylna kłapa Impali trzasnęła głośno. Huk odbił się od ściany małej kanciapy, przyległej do potężnej bryły ogólniaka.

- Jakbym ja tak trzasnął, to byś od razu miał pretensje – mruknął Sam, sprawdzając, czy w dubeltówce są naboje z solą.
- Kierowca ma prawo wybierać muzykę i trzaskać kłapą, Sammy – rzucił Dean, wkładając do kieszeni dwa pistolety.
- Nie na nazywaj mnie Sammy... - oburzył się młodszy Winchester. – A ten co tam robi? – kiwnął głową na Wędrowycza. Jakub stał po drugiej stronie jezdni i miał nos przyklejony do wystawy sklepu zoologicznego.

- Nie wiem, może potrzebuje jakiegoś zwierzęcia na ofiarę, żeby pokonać demona? – zasugerował Dean. – A może chce sobie jakąś pamiątkę ze Stanów przywieść? Myszki Miki choćby...
- Mi tam myszki wystarczą, jak widzę je po bimbry – z drugiej strony ulicy, na całe gardło, wydarł się Wędrowycz. – A patrzę, bo głodny jestem i coś bym zjadł, a tu widzę taki przyjemny sklep mięsny...

Winchesterowie spojrzeli po sobie wielkimi oczami. Raz – że dziadek usłyszał, o czym mówili. A dwa – niecodziennie zjada się zwierzęta ze sklepu zoologicznego...

Wędrowycz odwrócił się i ruszył w ich stronę.

- Żartowałem – powiedział, kiedy zobaczył, jak łowcy na niego patrzą. – Gotowi?
- Gotowi – Dean kiwnął głową, pokazując swój „podręczny” arsenał ukryty w kurtce. Sam tylko przeładował strzelbę.
- A jednak udało mi się przekonać Johna, że na duchy to nie ma jak broń palna – Jakub ucieszył się. – Dobra, idziemy – egzorcysta ruszył w stronę wejścia do szkoły.
- A nie lepiej tam wejść jakoś incognito? – zasugerował Dean, truchtając za Polakiem.
- Jak wy chcecie, ale ja gnidą nie będę! – warknął Wędrowycz.
- Chodzi żeby wejść niezauważonym – Sam szybko wyjaśnił niejasności językowe.
- Aaa... O to chodzi. Ale wicie, demon czai się wszędzie, więc to bezcelowe – doszli do drzwi. - A poza tym niech wie... - Jakub kopniakiem rozwalił solidnie wyglądające wrota - ...kto tu rządzi!

Weszli do ciemnego pomieszczenia. Bracia przyświecali latarkami, zaś Jakub wyciągnął z kieszeni piersiówkę i pociągnął z niej solidny łyk.

- Chcecie? – zaproponował egzorcysta.

Bracia, pamiętając o ostrzeżeniu ojca, grzecznie odmówili.

Znaleźli kolejne drzwi. Wyprowadziły ich na ciemny i pusty korytarz, pełen uczniowskich szafek. Cisza, która na nim zalegała, była nie do wytrzymania.

- Z tego, co się orientuję, gabinet dyrektora jest na pierwszym piętrze – szepnął Dean. Ruszyli. I wtedy to usłyszeli. Cichy syk po lewej. Stanęli i nasłuchiwali.
- Normalnie jak wtedy, jak mi boa² zwiął spod łóżka i Birskiemu na komendę wlaź – zauważył Jakub. I wiele się nie pomylił: po podłodze sunął do nich wąż... tylko że gaśniczy. Sam wypalił do niego nabojem z sola. Wąż dostał, zasyczał gniewnie i się zapalił.

² Tak, Jakub trzyma w domu węza boa. Takie domowe zwierzątko...

- Nu gdyby to był prawdziwy... - zaczął Wędrowycz - ...to byśmy sobie pojedli, a...

Nie skończył. Szafka rzuciła się na niego od tyłu.

Dean natychmiast do niej wypalił, ale chybił. Zaraz po tym inna szafka wytrąciła mu górnymi drzwiczkami pistolet, a dolnymi walnęła w pas. Winchester zgiął się w pół.

Na szczęście Sam zdołał w porę odskoczyć, przeładować broń i teraz mógł strzelić najpierw do szafki napastującej Deana, a potem Jakuba. Obie, jak tylko dostały nabojem z solą, zapaliły się.

- Chodu! – krzyknął młodszy Winchester, spoglądając za siebie. Tłum szafek walił na nich.

Pobiegli wszyscy trzej, o dziwo Jakub najszybciej. Niestety, zaraz za rogiem znów musieli stanąć – automat do kawy sikał wrzątkiem na prawo i lewo.

- Wędrowicza bez zgody myć?! – oburzył się Jakub, kiedy kilka kropel wody spadło na jego kurtkę. Z kieszeni wyszarpał małą butelkę i cisnął nią w automat. Ten zaraz stanął w płomieniach. – Posmakuj wody święconej z Wojsławic! – zarechotał.

Łowcy przeskoczyli nad płonącymi szczątkami automatu i wbiegli na szerokie schody. Niestety, z góry spadła na nich cała drużyna futbolowa, w pełnym rynsztunku. Winchesterowi i Wędrowycz ratowali się skokiem przez barierkę w dół.

- Nu już ci z wermachtu mniej na sobie mieli – ocenił Jakub, dobywając z kieszeni nóż i ruszając w stronę jednego z graczy.

- Stój, oni są opętani! – huknął Dean.

- A już myślałem, że nie powiesz – westchnął Jakub ze smutkiem. Okręcili się i zaczęli uciekać w głąb korytarza, szukając innych schodów.

Odbili w prawo i wpadli do hali gimnastycznej.

- Zwrot! – Dean zauważył pomyłkę. Łowcy już chcieli wybiec, gdy drzwi zamknęły się z hukiem. Same.

Młodszy Winchester rzucił się na nie i zaczął napierać. Ani ruszyły.

- Sam, w bok! – Dean wyciągnął pistolet. Brat odskoczył. Starszy Winchester strzelił trzy razy w zamek. Sam znów napał. Drzwi ani drgnęły.

- Huhuuu, dziewczuszki! – nieoczekiwanie wykrzyknął Jakub. Dean odwrócił i dojrzał wbiegające na sale cheerleaderki. Jednak już stąd widział, że ich chód jest podejrzany, a oczy całkiem czarne – co nie oznaczało nic dobrego.

- One są opętane! – krzyknął, wyciągając z kieszeni kredę i rzucając ją Samowi. Dziewczyny były coraz bliżej.

- Ostatnio to tak opętana serialami była stara Maciejaka. Ale jak jej telewizję odcięli, to seriale oglądać przestała i za dom się wzięła – zauważył Jakub.

Sam kończył rysować na podłodze znaki. Dziewczyny stanęły na ich granicy i nie mogły przejść dalej. Nie były z tego powodu zadowolone.

- Musimy się stąd jak najszybciej wynosić – ocenił Sam.
- No co ty powiesz. Jaki masz pomysł na sforsowanie drzwi?
- Właśnie nie wi...

Huknęło, w powietrze poleciały kawałki drzwi, braćmi rzuciło na ścianę. Na szczęście nie stracili przytomności.

- Co to było?! – wysypał Dean, wstając i widząc, że z drzwi zostały tylko strzępy.
 - Ano wytłumiony, poświęcony granat. Zawsze chciałem go użyć – odpowiedział Jakub.
- Dean pomógł wstać Samowi i cała trójka wybiegła z hali, zostawiając dziewczyny same.

Pognali korytarzem w prawo... i nadziali się na wielką kulę ognia, która na nich sunęła.

- No prawie jak wtedy jak szkołę podpalałem – rzekł Wędrowycz, z rozrzewnieniem przyglądając się postępującemu ogniowi. Dean szarpnął go za kurtkę i zaciągnął do kanciapy po lewej, gdzie już był Sam. Ten w ostatniej chwili zdołał zamknąć drzwi. Ogień przechodził właśnie przez miejsce, w którym przed chwilą stali.
- Gdzie jesteśmy? – zapytał Dean.
- Wygląda to mi na szkolny radiowęzeł – Sam wskazał na mikrofon oraz komputer stojący na stronie.
- Znaczy taki tutejszy Toruń? – zauważył Jakub.

Sam i Dean spojrzeli po sobie, nie rozumiejąc aluzji.

Ale i tym razem demon nie dał im czasu na rozwiązanie tej zagadki. Z półki ze starymi winylami wysunęły się czarne płyty, które zaczęły wirować.

I lecieć na łowców.

Sam otworzył do nich ogień. Płyty rozpadły się w drobny mak. Dean nachylił się nad ich szczątkami.

- Stary, jak mogłeś, to była Metalica! – krzyknął oburzony.
- Duch Kurta to ciągle duch i część mojej roboty – Sam wychylił się na korytarz. Ognia już nie było.

Wybiegli. Za kolejnym zakrętem czekały na nich schody. Wbiegli na nie. Z góry runęła na nich... znów drużyna futbolowa! Dean i Sam chcieli ponownie ratować się skokiem przez barierkę, ale nie Jakub. Ten ściągnął swojego gumiaka...

Braci Winchesterów zaraz uderzył odór potężniejszy niż cokolwiek. Zakręciło im się w głowach. I to tak, że musieli się chwycić nawet barierki, by nie upaść.

Futboliści mieli mniej szczęścia. Zapach powalił ich od razu, prosto na schody.

- I tak myśl wojsławicka udowodniła, że brudne skarpetki są zdrowsze niż te czyste – mądrze zauważył Jakub, ubierając buta. Spojrzał na Sama i Deana. Byli bladzi jak ściana.

- Macie – Wędrowycz podsunął im swoją piersiówkę.

Pierwszy o zakazie ojca zapomniał Dean. Porwał ją i upił solidny łyk...

Nawet nie czuł, w którym momencie nastąpił zgon. Ale dobrze wiedział, że nie żyje – unosił się lekko nad wszystkimi sprawami. Już nic, ani naturalnego, ani nawet supernaturalnego go nie dręczyło. Leciał i leciał, wyżej i wyżej, po drodze mijając gościa w szarym płaszczu, który patrzył się na niego wzrokiem smutnego psa. Ale Dean był tak szczęśliwy, że nie zwrócił na niego uwagi, a za to chciało mu się krzyknąć...:

- Pudding! – zawył na całe gardło, zrywając się ze schodów. Czuł, że znów żyje, że znów jest w szkole, że cholernie boli go klatka piersiowa, a koło niego są Sam i Jakub.

- Nu widzisz, o jedzeniu gada, bydzie żył – Jakub uśmiechnął się do Sama, błyskając garniturem złotych zębów. – No, chodźmy, bo czasu mniej, a mi zacier tam dochodzi – ruszył schodami w górę.

- Stary, co się ze mną działo? – zapytał Dean, wstając.

- Upiłeś łyk tego jego alkoholu, potem oczy w słup i padłeś jak długi na schody. Nie wyczuwałem tętna, pracy serca. Ale ten Jakub nachylił się, trzy razy cię walnął w klatkę piersiową i krzyknąłeś – szybko wyjaśnił Sam, kiedy biegli za Jakubem.

- Nie posłuchałem taty i mam za swoje – westchnął Dean.

Wybiegli na pierwsze piętro, prosto przed drzwiami opisanymi PRINCIPAL.

- Heh, princi polo tu sprzedają, nieźle – ucieszył się Jakub.

Wpadli do sekretariatu, ale zaraz musieli wyskoczyć z powrotem na korytarz – sekretarka ciskała w nich ciężkimi segregatorami.

- Uj, nerwowa kobitka, zajmę się nią – mruknął Jakub i ponownie wszedł do środka. Sam i Dean patrzyli się przez otwarte drzwi, jak egzorcysta unika ciosów dokumentami, staje przed sekretarką, mówi głośno:

- Pani wybaczy – po czym beka tak głośno i donośnie, że pobliskie puchary zaczynają drżeć. Pod wpływem tej fali akustycznej sekretarka padła na podłogę.

- To było... dziwne – ocenił Dean.

- No co ty nie powiesz? – mruknął Sam.

Winchesterowie wpadli do sekretariatu i obstawili drzwi do gabinetu dyrektora.

- Raz, dwa... trzy! – krzyknęli razem. Z kopa wywalili skrzydło i wbiegli do środka. Tam zastali niskiego, łysego mężczyznę siedzącego za starym, dębowym biurkiem. Zapalona lampka rzucała światło na jego kompletnie ciemne oczy.
- Kogóż to ja widzę... - z gardła dyrektora wydobył się nieprzyjemny warkot. Machnął dłońmi. Niewidzialna siła przycisnęła braci do ściany. – Sam i Dean Winchesterowie, szkolni łobuziaczy – dyrektor wstał. – Jeśli tak dalej będziecie wszystko niszczyć, będę musiał... - tu się ironicznie wykrzywił - ...wezwać waszego tatę na rozmowę – zaśmiał się podle.
- Ty draniu – wysapał Dean.
- Oj, bo was karnie usunę. A co słyhać u twojej dziewczyny, Jess? – demon spojrział na Sama. – O, przepraszam, zapomniałem że nie żyje.
- Ty...! – wysapał Sam.
- Nie rzucaj się tak, bo cię będę musiał zabić, a to nam komplikuje plany – dyrektor skrzywił się. – Ale wiem, kto może zginąć. Na przykład pan Wedrowycz, pijak, degenerat i hiena cmentarna, którą tu przywlekliście. Zaraz go sobie poszukamy... - dyrektor uniósł głowę i zaczął pociągać nosem, jakby intensywnie wachając. – Dziwne, nie czuję go...
- Ale ja cię za to tak! – huknęło nie wiadomo skąd. Jakub wyłonił się z ciemności niczym zjawa. – Jednak ten samowar od KGB to nie samowar – zauważył, chowając do kieszeni jakiś srebrny przedmiot.
- Ty! – zawył demon i uniósł rękę. Jakub był szybszy. Dopadł dyrektora i wcisnął mu w usta piersiówkę. Gwałtownie ją przechylił i wlał zawartość do gardła. Człowieczek, kiedy tylko alkohol dostał się do jego przełyku, zaczął się cały trząść. Podobnie jak i demon w nim.

Jakub odsunął buteleczkę. Natychmiast z ust dyrektora wyleciał czarny dym.

- Ua, klawy pierd – ocenił Jakub, kiedy demon zniknął. Siła zwolniła braci ze ściany. Dyrektor osunął się na podłogę nieprzytomny.
- Pewne stężenie alkoholu jest śmiertelne nie tylko dla ludzi... - Jakub wskazał dłonią na Deana - ...ale też i dla wszystkich bytów, nawet tych duchowych – upił solidny łyk z piersiówki, którą dał demonowi, po czym schował do kieszeni.
- A jemu nic nie będzie? – zapytał Sam, podbródkiem kiwając na dyrektora.
- Co najwyżej kac rano. Śmiertelne uderzenie przyjął demon – wyjaśnił Jakub. – Nu to co, podpalamy? – zatarł wesoło ręce.

- Szkołę?! Ale przecież demona już nie ma! – oburzył się Dean.
- Wybaczcie, stare przyzwyczajenie – Jakub pokręcił głową. – To się teraz wynosimy stąd. Jak znam tę waszą jankeską policję, to ja jako emigrant, do tego pod wpływem i demolujący szkołę na pewno nie mogę liczyć na uczciwy proces.

Bracia zgodzili się kiwnięciem głowami, po czym cała trójka szybko opuściła gabinet.

Dean tym razem bagażnik Impali zamknął bez trzaskania. Następnie wsiadł do środka na miejsce kierowcy.

- Nu, to co, pomożecie mi z tym moim demonem? – zapytał Jakub. Siedział z tyłu.
- Ale zanim do Polski się dostaniemy... to trochę zjeździe – zauważył Sam.
- Jakub, jesteśmy ci bardzo wdzięczni za pomoc... ale tu jesteśmy coraz bliżej tego, co zabiło mamę – dodał Dean.
- Ech, rozumiem, macie swoją robotę – Jakub pogodnie się uśmiechnął. – Tylko mnie podrzućcie na stację, dalej dam sobie radę...

Dean przekręcił kluczyk. Silnik głośno zawarczał.

Pięć minut wcześniej

Sam i Dean pakowali właśnie broń do bagażnika Impali, kiedy Jakub stanął koło wlewu paliwa. Kątem oka sprawdził, czy bracia się na niego nie patrzą, po czym z niewielkiej buteleczki wlał coś brązowego do baku...

Sześć minut później...

Dean włączył kasetę AC/DC i wcisnął gaz. Impala ruszyła. Jedyne, co zapamiętał, to początek „Rock 'n Roll Train” ...

Oraz potężny błysk.

WAYWARD SONS: NIEOBLICZALNI

THE ROAD SO FAR

*...Potężny Zamek Orawski, wystawiony na skale, wyglądał nie z tego świata...
...młoda dziewczyna, na oko 24 lata, z długimi, ciemnymi włosami...
...Marta...
...Czytałam, że w tych lochach straszy...
...weszła w korytarz...
...usłyszałem jej krzyk. Jej przerażony krzyk. Który nagle urwał się...
...kamera Marty. Roztrzaskana w drobny mak...
...powinniśmy zobaczyć przedmiot który walnął w kamerę. Ale my go nie widzimy...
...Dostałem w tył głowy i straciłem przytomność...
...po drugiej stronie KOMa, z ciemności, wyłoniło się kolejnych dwóch typów...
...wysoki brunet obnażył swoje zęby...
...To samo uważałem o wampirach...
...Co, teraz wypijecie ze mnie krew?...
...niewidzialna siła chwyciła mnie za gardło...
...Poczułem, jakbym gdzieś leciał... jakbym się unosił...

...Sam i Dean Winchesterowie, szkolni łobuziacy...
...jesteśmy łowcami...
...Jakub Wędrowycz ocknął się...
...egzorcysta z Polski... znam waszego ojca...
...złapałem jednego dziwnego ducha czy tam demona...
...Sam wyszarpnął pistolet, a Dean wyprowadził zgrabnym ruchem ręki nóż...
- Nu, to co, pomożecie mi z tym moim duchem? – zapytał Jakub...
- Ale zanim do Polski się dostaniemy... to trochę zejdzie – zauważył Sam.
- ...jesteśmy coraz bliżej tego, co zabiło mamę...
- ...rozumim, macie swoją robotę – Jakub pogodnie się uśmiechnął...
...Dean przekręcił klucz...
...Jedyne, co zapamiętał, to...
...potężny błysk...*

NOW

WOJSŁAWICE, STARY MAJDAN, 5 SIERPNIA, 23:49

Dean bał się otworzyć oczy. Nie miał wątpliwości, że przed chwilą Impala... jego ukochana Impala!... wyleciała w powietrze. A on razem z nią. Tak samo zresztą jak Sam oraz ten szalony Wędrowycz...

Właśnie, Wędrowycz. Dean coś w kościach (których pewnie z resztą już nie miał) czuł, że to ten staruszek może za tym stać. Na bank. A oni mu tak zaufali...

Dean długo walczył sam ze sobą, żeby trwać w tej błogiej nieświadomości jak wygląda świat po wybuchu. Czy jest może już po drugiej stronie, czy może nadal we wraku, bez większości kończyn, tak otepiony bólem, że nic nie czuje? Nie chciał o tym wiedzieć... ale zarazem chciał.

W końcu podjął męską decyzję – być może ostatnią w swoim życiu – i otworzył oczy. Sekundę przed ich otwarciem różne rzeczy przeleciały mu przed nimi, od wraku po niebo, a nawet i piekło. Ale widoku... starej stodoły oświetlonej przednimi lampami Impali nie spodziewał się.

- *Co do... - stęknął, spoglądając niżej. Ręce nadal trzymał na kierownicy, tak jak przed eksplozją. Okręcił głowę w prawo. Na fotelu pasażera leżał Sam, nieprzytomny.*

A raczej coraz mniej nieprzytomny, gdyż pomału się budził.

- *Sammy... - szepnął Dean.*

- *Nie nazywaj mnie Sammy... - jęknął jego brat.*

Dean spojrział do tyłu. Nie było ani śladu Jakuba.

Ponownie okręcił głowę do przodu. Szopa wyglądała bardzo, ale to bardzo kiepsko. Przekrzywiona, z wieloma dziurami w ścianach i dachu. Przez nie sączyło się światło ze środka.

- *Sammy! – Dean szturchnął brata. Ten zerwał się.*

- *Coś ci chyba o tym mówiłem... - chwycił się za głowę. – Gdzie my jesteśmy? – zapytał, rozglądając się.*

- *Sam bym chciał to wiedzieć – mruknął Dean. – Ty też pamiętasz eksplozję?*

- *Pamiętam tylko nagły błysk. A potem nic – odpowiedział Sam, oglądając się do tyłu. – A gdzie Wędrowycz?*

Nagle ktoś zastukał w szybę od strony Deana. Bracia spojrzeli tam. To Jakub, cały wesóły, stal i im machał.

Winchesterowi wysiedli z Impali.

- *Jakub, co do licha się stało?! – krzyknął Dean.*
- *Nu, spokojnie – egzorcysta wyszczerzył swe złote zęby. – Witajcie na Starym Majdanie, koło Wojsławic, w Polsce.*
- *Ale... jak to? – wykrztusił Sam.*
- *Dużo by opowiadać. Kiedyś, jak pędziłem bimber, to przez przypadek wyszła mi taka fikuśna mikstura, co to przenosi w różne miejsca. Wlałem ją do baku tego waszego wehikułu i jak odpaliliście, to nas przeniosło tutaj... A nie mówiłem, że bez problemu mogę się do Polski dostać? – wyszczerzył garnitur złotych zębów. – Aha, no i zdążyłem, zacier nie wybuchł – Jakub był uradowany. Zatarł ręce. – Jakżeście tak niespodziewanie wpadli do mnie to zapraszam, sobie pogadamy, kielbaskę z wilczura zagryziemy, no i na mojego ducha czy tam demona zobaczycie – ruszył w stronę stodoły.*

Dean spojrział na Sama, Sam na Deana.

- *Nu chodźcie. I się nie martwcie, odeślę was w jednym kawałku - zapewnił.*
- Winchesterowie, chcąc nie chcąc, poszli za egzorcystą. Weszli do szopy.*
- *Tu – zza ściany zbudowanej z oheblowanych desek usłyszeli głos Jakuba. Obeszli ją. Tam ujrzeli nieprzytomnego faceta, takiego ponad 30 lat, bruneta, przykutego do ściany grubymi łańcuchami.*
 - *To ten demon? – Dean wskazał głową na pojmanego.*
 - *A gdzie tam, co najwyżej nieopętany sługa, taka pierdoła nawet... - egzorcysta pokazał limo pod okiem typa. – Duch jest tu – palce skierował za plecy braci. Ci się odwrócili i ujrzeli jakiś zielony samochód.*
 - *Nawiedzone auto? – zapytał Sam.*
 - *Jeszcze chwila u tego wariata w szopie, a tak, będę nawiedzonym autem. Nawiedzonym przez wariactwo! – z pojazdu wydobył się męski, zrzędlawy głos. Czerwone światła błysnęły w miejscu wlotu chłodnicy i zaczęły mrugać od prawej do lewej. - I siema, KOM jestem. A ten pierdoła to Adaś, Adaś Skupień.*



III
MOC TRZECH

WOJŚLAWICE, STARY MAJDAN, 5 SIERPNIĄ, 23:59

- Nieźle – pierwszy odezwał się Dean. – Tylko proszę, nie przeskocz mi do Impali, bo wolę, jak mnie słucha... - zwrócił się do Poloneza, jednocześnie wyciągając z kieszeni dziennik ojca.
- Impali? – jęknął KOM. – Zaraz, Wędrowycz, co to za jedni?!
- Nie twój interes, demonku – bimbrownik uśmiechnął się szeroko. – Nu panowie, dacie radę? – spojrzał na Winchesterów.
- Chwila – mruknął Dean, szybko kartkując dziennik. Tymczasem Sam uważnie przyjrzał się samochodowi.
- Dean, coś mi tu nie pasuje – mruknął.
- Wiem, ostatni puzzle w układance, a mówiłem Adasiowi, by nie odgryzał tego końca – rzucił samochód.
- Wow, wygadany jest, no patrz – Dean podniósł wzrok. – Ciekawe, jak będziesz gadał, kiedy cię wyślemy do piekła.
- Zaraz, zaraz, zaraz, zaraz... Czy ty gadasz przypadkiem o tym, że chcecie mnie wyrzucić... znaczy hipotetyczne to, co ma we mnie siedzieć, chcecie wyrzucić? Znaczą jakos egzorcyzmować?
- Spokojnie, postaram się żeby bolało jak najmniej – Dean uśmiechnął nawet przyjaźnie.
- Okej, to jeszcze obgadamy potem. Ale zaraz, jest was dwóch, egzorcyzmujecie, jeździcie czarną Impalą, jeden z was to Dean... - samochód zrobił małą pauzę. – Adaś, nie chcę nic mówić, ale teraz na głowę zwałili nam się bracia Winchesterowie... Wiesz Adaś, kiedyś ci opowiadałem, że przez przypadek o nich słyzałem, tacy jedni, łowcy, jeżdżą po Stanach i walczą z różnymi stworami... - zakuty z tyłu jęknął. – A tak Adaś, fakt, może cię to wspomnienie boleć, bo mówiłem ci to kiedyś rano, jak wstałeś i wyglądałeś, nie przykładając, jak zombie jakieś czy coś...

Winchesterowie zignorowali samochód i spojrzeli do tyłu, na złapanego.

- To... nie... de... de... mon... - wykrztusił z siebie ów typ. – Tylko... komputer... ze... ze... sztuczna inteligencją.
- W formie samochodu? – ton Sama wskazywał, jakby się chciał upewnić.
- Tak... - jęknął Adam.

Sam spojrział na brata.

- Dean, pamiętasz Mike'a Knighta? – zapytał.

- No jakbym nie miał pamiętać gościa, który jeździ gadającym Mustan... - Dean urwał w pół słowa. – Myślisz, że...?
- Czy coś ci mówi nazwa FLAG? Albo KITT? – Dean zwrócił się do pojmanego.
- Mike Knight... [poznałem go w zeszłym...](#) roku... był tu w Polsce, razem ze swoim... ojcem oraz gadającym Mustangiem... imieniem KITT – facet mówił coraz bardziej składowiej.

Sam znów wymienił spojrzenie z Deanem. Wyciągnął z kieszeni komórkę.

- Jak się pan i ten samochód nazywa? – zapytał, wybierając numer.
- Bartolini Bartłomiej, herbu zielona pietruszka i Don Pedro, szpieg z krainy Deszczowców! – z tyłu rzucił samochód, odpalając skoczną muzyczkę.
- Adam Skupień... a ten z tyłu... to KOM 5000 – wyjaśnił zatrzymany.

Sam kiwnął głową, że zrozumiał, po czym przyłożył słuchawkę do ucha. Praktycznie natychmiast zaczął mówić:

- Cześć Mike, tu Sam Winchester, pamiętasz mnie?... Tak, super... Słuchaj, mam takie pytanie. Przez przypadek znaleźliśmy się w Polsce... to dłuższa historia, kiedyś ci opowiem... Teraz bardziej chodzi o odpowiedź na jedno pytanie... Tak... Tak... Słuchaj, mówi coś ci nazwisko Adam Skupień... - wymówił z trudem. – Albo skrót KOM 5000?... Tak... Tak... Jesteś pewien?... Że tak jak ty i KITT?... Tak?... Okej, dzięki... dzięki... Do usłyszenia – rozłączył się. – Mike potwierdził, zna Adama Skupnia i jego gadające auto. Jednocześnie dodał, że nie są jakoś ze sobą powiązani. Znaczący nie działają w jednym projekcie, czy coś w tym stylu...
- Chwilunia, to jest demon lub duch, widziałem, jak z powietrza wyłoniło się, nu! – oburzył się Wędrowycz. Długi nóż myśliwski błysnął mu w ręce.
- Zmaterializowali się? – spytał Dean.
- Nie, wyjechaliśmy od strony McDrivea... Tak, zmaterializowaliśmy się, ale do tej pory nie wiem jak, może nas UFO porwało, albo Adaś tak pierdnął, że nas w inny wymiar rzuciło... - KOM.
- To te... wampiry... - odezwał się Skupień.
- Jakie wampiry? – zapytał Dean.
Skupień wziął głęboki oddech:
- To może... tak od początku... zaczę...

30 MINUT PÓZNIJ

- ...i ostatnie, co pamiętam, to to, że on... - wskazałem głową na Wędrowczyza - ...wyruszył po was – skończyłem opowiadać, co przeżyliśmy z KOMem ostatniego dnia.

Jakub Wędrowczyk i bracia Winchesterowie spoglądali na mnie uważnie.

- Hm, cztery wampiry, co to mam je niby znać... - staruszek pokiwał głową. – Bracia Duleccy, a myślałem, że ich ugotowałem – strzelił palcami.
- Faktycznie, znasz ich? – zapytał Sam.
- Czekaście, sprawdzę na fejsie, to wam powiem, czy zna – KOM. Na szczęście w czasie mojej opowieści (w której Poldek dopowiadał po swojemu) wszyscy nauczyli się ignorować jego mało ważne wypowiedzi.
- Ano tak, 10 lat temu się tu niedaleko kręcili, dziewczki porywali. Więc jak już prawie nie było patrzeć na jaką młodą pierś, to się wkurzyłem, no im tam chałupę, gdzie siedzieli, podpaliłem... Wcześniej oblewając wodą święconą. No ale widać, uciekły jakoś – Wędrowczyk pokręcił głową.
- Jaka jest szansa, że Marta... jeszcze żyje? – zapytałem, ale czułem, że odpowiedź nie będzie dobra.

O dziwo, pomyliłem się.

- Całkiem duża, niedoszły sługo demona... - zaczął Jakub.
- Widzisz Adaś, w końcu ktoś docenił, że to ja w naszym związku jestem głową!
- Bo widzisz, bracia Duleccy to naprawdę stare wampiry. I to wampiry z krwi, kości i śmierci, a nie żadni ugryzieni przemienicy. Cały czas planują, jak tu odbudować populację wampirów czystej krwi. A do tego potrzebują odpowiedniej kobiety... Żywej, dla jasności.
- Chcesz powiedzieć, że chcą wykorzystać Martę jako surogatkę? – zapytałem.
- Jeśli surogatka to znaczy, że chcą ją zbrzuchacić, to jest takie duże prawdopodobieństwo. I jest jeszcze szansa, że nic jej zrobili, bo z tego, co znam ich rytuał, takie coś może się udać tylko chwilę przed wschodem słońca – Jakub kreślił w powietrzu palcem jakieś znaki.
- Ua, „Przed Świtem” w wersji live, Adaś, musimy to zobaczyć, może jeszcze Pattison się gdzieś napatoczy, co? I powie, że jest Batmanem! – paplał KOM.
- Dziwne, o wampirach słyszeliśmy coś innego – Dean spojrzał uważnie na Jakuba.

- Bo te wasze wampiry to jakieś tam wymoczki, piąta woda po kisielu czy coś tam... - staruszek machnął dłonią. – Europejskie, a zwłaszcza ze wschodu... no to są potwory jak się patrzy... Chociaż fajnie płoną od słońeczka – tu Jakub podle uśmiechnął się do swoich myśli.
- Słońce je dobija? Nasze tylko parzy – zauważył Sam.
- Ale za to nasze potrafią skutecznie stosować czarnomagiczne sztuczki. I im bardziej z zębów cuchnie.
- Adaś, czy mam wrażenie, ale oni się licytują na wampiry? – mruknął KOM. Niestety, w moim odczuciu miał rację. Musiałem coś zrobić, wszak liczyła się każda sekunda życia Marty.
- Słuchajcie, wszystko... wyjaśniłem. Możecie mnie... puścić. Jak się postaram... może zdążę na Słowację... przed świtem. I się uda... - skrzywiłem się, gdyż łańcuch wbił się niemiłosiernie w nadgarstek.
- Wampiry to nie takie hop siup, przyjemniaczku. Tam potrzeba fachowej ręki – Wedrowycz podszedł do mnie. Z kieszeni wyciągnął zardzewiały klucz i z trudem mnie uwolnił. Padłem na klepisko całym ciałem. Dreszcz przeszedł mi po plecach.

Poczułem, jak ktoś mnie bierze pod pachy i podnosi w górę. Spojrzałem w prawo, a potem lewo: to byli bracia Winchester. Zaprowadzili mnie do KOMa i posadzili za kierownicą.

- Dzięki... - mruknąłem, to patrząc na nich, to na Wędrowycza.
- To co, gotowi na kolejną podróż? – bimbrownik już zacierał ręce.

Sam i Dean spojrzeli na siebie.

- No jak już tu jesteśmy... - Dean poprawił kurtkę. – Chodź Sammy, trzeba sprawdzić, jak tam broń przetrwała podróż – klepnął brata w plecy i obaj wyszli.
- Nu, to se dychnij i za 10 minut ruszamy – Jakub uśmiechnął się. – Ja ino zacier pójde sprawdzić – dodał i gdzieś znikł.

Zostałem sam z KOMem.

- Jak twoje systemy? – zapytałem pojazdu.
- Ujdzie w tłumie, choć bym nie narzekał na mały tuning – zielony modulator błysnął nad kierownicą.
- A możesz ocenić, w jakim stanie... ja jestem?
- Hm... - KOM na chwilę zamyślił się. – Jakby ci to powiedzieć... Wykluczaliśmy toczeń, wykluczaliśmy sarkoidozę, został katar i zapalenie wyrostka drugiej wypustki Harrisa. Stawiam więc na twoją głupotę, altruizm i kawalerstwo – KOM postawił diagnozę.

No cóż, niektórzy nawet w takich momentach są sobą.

Ech...

Ale... czasem to nawet dobrze.

Dobrze...

Dean otworzył bagażnik Impali.

- Co o tym myślisz, Sam? – zapytał, podnosząc dyktę. Spod niej, w słabym świetle latarki, błysnęły różnego rodzaju bronie.
- Musimy załatwić te wampiry, co mam myśleć.
- Nie wydaje ci się to podejrzane? – ostro zapytał Dean. – Najpierw śmierdzący wariat, teraz ten facet i jego samochód.
- Sugerujesz, że demon mógł tu maczać palce?
- Nie wiem czy demon, ale ewidentnie coś nie z tego świata – Dean zaczął przeglądać broń.
- Czyli co uważasz?

Dean chwilę milczał. Przeglądana broń szczykała.

- Nie wiem – starszy Winchester pokręcił głową. – Ale musimy mieć się na baczności – przeładował strzelbę. – A poza tym... to mamy robotę do zrobienia – dodał, zamykając bagażnik.

Otworzyłem oczy. Nie czułem już tak bólu, co znaczyło, że tabletki, którą chwilę temu łyknąłem, zaczęła działać.

- Ile czasu minęło? – zapytałem KOMa.
- Adaś, jesteś jak w szwajcarskim zegarku, dokładne 12 minut.
- Ujdzie. Wędrowycz był? – zapytałem.

Jak na te słowa Jakub pojawił się przed KOMem.

- Może Adaś faktycznie jest coś z tobą nie tak? Ino powiedziałeś, a ten już tu sobie stoi... Jakieś medium z ciebie czy coś... Ale w sumie to było do przewidzenia, widząc te wszystkie tajemnicze wydarzenia wokół ciebie, jak kobiety od ciebie uciekały, jak...

- Milcz, bo zaraz przewidzę ci przyszłość w której lądujesz na wysypisku – warknąłem, z trudem wysiadając z Poloneza. Wędrowycz poprawiał akurat łańcuch, którym zamiast paska miał związane spodnie.
- Można mieć jedno pytanie? – zapytałem go.
- Nu pytaj. Tylko jak o przepis na samogon to nie powim, tajemnica – Jakub wyszczerzył swoje złote zęby.
- Nie, nie o to... Raczej nurtuje mnie, jak to jest możliwe... że tu jesteś, skoro jesteś postacią literacką?
- A kto powiedział, że to nie jest prawdziwa opowieść z mojego życia, nu? Jak Wielki Grafoman płaci to ja nie narzekam, dobrze jest czasem za coś wypić... - Jakub uśmiechnął się. – Nu, to co, myślimy, jak to tych wampirków porządnie załatwić? – zatarł wesoło dłonie.
- Może byśmy to zrobili w trasie, bo mamy coraz mniej czasu – syknąłem, gdyż akurat w boku coś mnie mocno zakłuło.
- Akurat czasem to się ty nie przejmuj, ale tym, że ci auto gada. Bo tak mi się widzi, że gadające auto to gorsze niż baba – zauważył Jakub filozoficznie.
- Skąd taki pomysł? – zapytałem. KOM gniewnie warknął silnikiem.
- A bo to widzę, że ciągle narzeka, a obiadu to nie ugotuje, a tym bardziej w łóżku nie pomoże...

No, mało brakowało, a bym się zakrztusił. KOM także wydał takie odgłosy z rury, jakby za chwilę miał wyzionąć ostatnią kroplę wody z gaźnika. Na szczęście od filozofii Wędrowycza uratowało nas pojawienie się braci Winchesterów.

- My jesteśmy gotowi – powiedział Dean, leniwie machając swoją dubeltówką.
- Tylko jeśli to jakiś podstęp, to będziemy się bronić – dodał Sam.
- Słyszysz Adaś, nici z podłożenia im do śniadania tej pasty do butów – westchnął KOM. Dean, słysząc to, wybuchnął głośnym śmiechem.
- W takich momentach zaczynam żałować, że Impala nie mówi – westchnął.
- Zmienił byś zdanie – mruknąłem, opierając się o bok Poloneza. Czułem wzrastający gniew: tam Marta lada chwila może stać się „matką” dla jakichś popieprzonych wampirów, a ci tutaj śmieją się z żartów KOMa, jakby nigdy nic...
- Nu, bo jak śmieszne, to się śmiją – rzucił niespodziewanie Wędrowycz. Jakby dobrze wiedział, co mi pod czachą się kotłuje... – Bo wiem, akurat masz taki prosty mózdzek do czytania... Ale że nie pijesz... - Jakub pokręcił głową. – Nu panowie, teraz słuchajcie, powiem ja wam trochę o słowiańskich wampirach. Ale czy wam głowy nie

oderwą to zależy tylko od tego, jak szybki macie refleks i jaka opatrność nad wami czuwa...

Spojrzałem na Winchesterów, oni na mnie. Chociaż należeliśmy do zupełnie innych światów, w ich oczach czaiło się zapewne to samo, co w moich: pytanie, co my tu do cholery robimy...

- Próbuje dobić wampiry, ot co – Jakub znów czytał w moich myślach. – Skupień, uwaga, jasne? – warknął.

Cóż mogłem więcej niż tylko wymownie westchnąć?

Słyszałem już w życiu wiele strasznych opowieści. Jednak po odprawie Wędrowycza... chciałem ukryć się w najmniejszej szczelince, gdzieś kompletnie poza światem. To, co Jakub nam opowiedział o braciach Dulecckich... No w Hollywood jeszcze nikt nie wpadł na taki pomysł horroru. A gdyby nawet wpadł, to oglądania tego filmu nikt by nie przeżył. Zdecydowanie.

Ale cóż, życie ludzkie było w zagrożeniu i musiałem wygrać sam ze sobą...

- ...oraz moim kategorycznym sprzeciwem, do jasnej ciasnej!!! Słyszałeś, co ten bimbrownik gadał o tym wampirach, że oni potrafili... dla zabawy... kawałek po kawałeczku... rozrywać samochody ofiary... śmiejąc się, że konserwę otwierają!!! I słyszysz mnie Adamie, za nic, kompletnie za nic, nie dam się przerobić na puszkę do Adasia w sosie własnym, o nie, nie dam, słyszysz, nie dam, ty weź to pod uwagę, za młody jestem by na żyletki iść, co dopiero na puszkę, no stary, powiedz coś...
- Jedziemy – powiedziałem chłodno i stanowczo. Wędrowycz wsiadł do Impali. Przekręciłem kluczyk w stacyjce.
- Ale jak od tego specyfiku Wędrowycza będę miał jutro kaca, to twoja wina! – huknął KOM.
- Jeszcze przed chwilą miałeś być konserwą, więc chyba poranny kac jest lepszą opcją – silnik chodził coraz szybciej, podejrzewałem, że lada chwila mieszanka ulegnie spaleni. – Przygotuj się... - szepnąłem niepewnie.
- Ta, na kaca rano, gdybyś pił, to byś mnie rozumiał i nie dopuścił, ale ty nie pijesz, nieczuły jesteś, a na dodatek...

Jaki na dodatek jestem się nie dowiedziałem, bo w tej chwili błysnęło. Zamknąłem oczy przed strasznym światłem, ale i tak go widziałem. Walcząc z utrzymaniem świadomości, czułem jakby KOM lekko podskoczył... i naraz wszystko się skończyło.

Niepewnie otworzyłem oczy. Otaczała mnie totalna ciemność co znaczyło, że deska rozdzielcza Poloneza nie działa.

- KOM? – zapytałem szeptem. – Jesteś?
- Nie, wyszedłem do Biedronki po pokrowce na fotele, bo rzucili za pół ceny – modulator błysnął na zielono nad kierownicą. Wszystkie wyświetlacze zaczęły pracować. – Nie żebym mówił, ale ta mieszanka trochę za mocna jak na mój procesor, film mi się na chwilę urwał. Ale jak potem na fejsie wyjdą moje zdjęcia w stringach, z bitą śmietaną na dachu i pokrzywą włożoną do rury wydechowej to cię własnoręcznie drzwiami przytrzasnę Adaś, ale tak na amen, o! – KOM zagroził mi.
- Nie wypłyną, ale jakby wypłynęły, to nie wzbudzą sensacji, w porównaniu z tym, co tam już było – wysiliłem wzrok, by przebić się przez ciemność. Tak, przed nami jest Impala.
- No fakt, ty w stroju królika z bukietem żonkili i włączoną gaśnicą będzie ciężkie do przebicia...
- Ej, tego zdjęcia kategorycznie zakazałem ci wrzucać!!! – oburzyłem się.
- No śmieję się tylko mój Adamie, śmieje się, tak głupi nie jestem by to tam wrzucać. Z mojego konta, rzecz jasna... Od czego są te fikuśnie, azjatyckie domeny...
- Kiedyś... nie wiem jak... ale cię uduszę! – wysyczałem. KOM tylko głupio się zaśmiał. – Gdzie jesteście?
- Niestety, nie na azjatyckiej domenie, ale pod słowackim zamkiem... Tak Adaś, udało nam się, jakbyś mnie nie zrozumiał.

Wychyliłem głowę w przód. Faktycznie, gdzieś nad nami rysowały się potężne mury Orawskiego Zamku. Na zewnątrz robiło się jakby jaśniej. Spojrzałem na zegarek. Coraz mniej czasu do świtu...

Ktoś zapukał w szybę koło mnie. Podskoczyłem na fotelu. KOM zaśmiał się bardzo okrutnie.

Zły wysiadłem z pojazdu. To stukał Sam. Dean i Jakub wyciągali broń z Impali.

- To ten zamek? – zapytał Sam.
- Ten – kiwnąłem głową. – KOM, spróbuj wykryć Martę.
- Wiesz Adaś, że bez sondy zrobię bardzo pobieżny skan, poza tym ten zamek też trochę blokuje fale, a co najważniejsze, nie przedstawiłeś mi jej osobiście, więc nie wiem, czy

to tak ładnie zakłócać komuś bycie porwanym, bo jakby nie patrzeć to czyjaś sfera intymna i...

- On tak zawsze? – zapytał Sam.
- Jeszcze gorzej niż zawsze, choć nie ma na to słowa – westchnąłem.
- Dean jest podobny – Sam wskazał głową na swojego brata. Właśnie pakował do kieszeni tuzin naboju z solą. – Wiecznie żartuje, wiecznie niepoważny. Jesteśmy kompletnie różni.
- Skąd ja to znam – mruknąłem. KOM walnął mnie delikatnym prądem przez zegarek.
- Adaś, skończyłem już sprawdzać. Mam prawdopodobną lokalizację Marty, znaczy obiekt o zbliżonej temperaturze i wymiarach, ale nie wiem, czy ma czym oddychać – KOM musiał być sobą.
- Gdzie wykryłeś? – zapytałem.
- Na samej górze wieży.
- Duleccy szykują się pewnie do rytuału – stwierdziłem. – Słyszeliście? – zapytałem Deana i Jakuba, którzy stanęli przy nas.
- Nu coś tam słyszałem – Wędorwycz upił łyk ze swojej piersiówki, po czym wysunął ją w naszą stronę. Grzecznie odmówiliśmy. – Wy dwaj w tym zielonym diable wpadacie i robicie zamieszanie, jak nie przykładając rzucenie srajtaśmy za komuny albo wypędzenie 200% bimbrow – wskazał na mnie, Sama i KOMa. – Ja zaś z tym wesołkiem... - kiwnął głową na Deana - ...cicho wchodzimy od tyłu i się do tej wieży wspinamy po dziewczuszkę.
- Macie – z kieszeni wyciągnąłem mały monitor dotykowy i dałem go Deanowi. – To taki udoskonalany GPS. KOM was naprowadzi na odpowiednią salę.
- Ale wampirów już nie wskażę. Adaś abonamentu nie zapłacił i mi z tamtej strony odciepli możliwość szukania takich fikuśnych zjaw – KOM musiał się wtrącić. Zignorowaliśmy go.
- Jakoś damy radę, może nawet uda mi się je pokonać na swój wdzięk osobisty – Dean rzucił na rozluźnienie. Akurat w tym momencie Jakubowi głośno się odbiło. – I na twój zapach – dodał Winchester, minimalnie blednąc. Jakub tylko wyszczerzył swoje złote zęby.

Wsiadliśmy do pojazdów: Jakub i Dean do Impali, ja i Sam do Poloneza. Ruszyliśmy jako pierwsi. Wyprzedziłem czarny samochód i jak najszybciej pojechałem w stronę wjazdu na zamek.

- KOM, odpalaj wszystkie światła i najgłośniejszą muzykę! – krzyknąłem, popisowo biorąc zakręt. Sam mocno trzymał się fotela. – Przygotuj też spryskiwacze z wodą świeconą!
- Się robi, mistrzu. Uwaga ludzie i wampiry, nadchodzi dj KOM! – wesoło zakrzyknął komputer i odpalił techno, naprawdę mocne techno, po którym, cytując klasyka, powinno się wiedzieć, że coś się dzieje...

Impala ruszyła pomalą. Miała wyłączone lampy. Dean kierował się w przeciwną stronę co KOM, na tyły zamku. Tam miało być drugie wejście.

Jakub siedział obok i coś sobie wesoło mrucał pod nosem.

- *Od dawna w tym siedzisz? – zapytał Winchester.*
- *W tym, jak wy to nazywacie, polowaniu? – Jakub kiwnął głową. – Nu, długo, długo. Nawet nie pamiętam, jak to się zaczęło, tyle już tego było... - westchnął – Ech dzieciaku, powim ci tyle, że szalone życie przed tobą – melancholijnie zauważył Węrowycz.*
- *Już jest szalone.*
- *Dopiero zaczynasz, młody jesteś. Jak się naprawdę w to wgryziesz, to zobaczysz – Jakub znów tyknął z piersiówki.*

Impala zatrzymała się przed zamkniętymi na kłódkę drzwiami. Dean i Jakub wysiedli. Z daleka dobiegała ich „dyskoteka KOMA”...

KOM, jasny i głośny jak dyskoteka w remizie, wpadł na dziedziniec dolnego Zamku.

- Nu, kto mi na bity podskoczy, ha?! – zakrzyknął wesoło.

Zahamowałem na ręcznym. Z Samem zaczęliśmy rozglądać się na około. Niestety, nic w naszą stronę nie nadchodziło

- Podejrzanie – mruknąłem. – KOM, połącz się z Deanem.
- Chwilunia, muszę z Elką skończyć rozmowę.
- KOM... - warknąłem.
- No co, nie można w pół zdania skończyć zamawiania pizzy, trzeba powiedzieć, że jednak się rozmyśliłem, co?... No, masz.
- Dean, słyszysz mnie? – zapytałem.

Dean, na głos Adama wydobywający się z GPSu, aż podskoczył. Wędrowycz tylko wyszczerzył zęby.

- *Tak, jesteśmy przy wejściu – Winchester niepewnie powiedział do urządzenia. - Możemy wbijać?*
- Właśnie nie wiem. Wpadliśmy na ten dziedziniec, ale nikt nawet nie pokwapił się, żeby nas przywitać – dalej się rozglądałem. Sam właśnie przeładował broń i otwierał drzwi.

Dean spojrział na Wędrowycza.

- *Co ty na to?*
- *Nu, czają się pewnie tam gdzieś, ale równie dobrze chleją w lochach – odpowiedział Jakub. – My wchodzimy, wy miejcie oczy szeroko otwarte – zdecydował. Dłonią chwycił kłódkę i ją zmiądzzył. Dean zrobił wielkie oczy. – Nu co, stara była, to i skorodowana. Chodź – Jakub wsunął się do ciemnego korytarza. Dean, z przygotowaną bronią, ruszył za nim.*

Sam, z pistoletem w pogotowiu, rozglądał się po placu. Wysiadłem za nim. Dyskoteka KOMa już nie grała, tylko dalej paliły się wszystkie lampy.

- *Cicho – rzuciło Sam.*
- *Podjeżdżanie cicho – przeładowałem broń.*

I wtedy się zaczęło...

Ktoś walnął mnie w plecy, tak że poleciałem na ścianę. Odbiłem się od niej i nieprzyjemnie padłem na bruk. Pistolet wypadł mi z dłoni.

- *Adaś! – krzyknął KOM.*

Z trudem uniosłem się na rękach. Ujrzałem jednego z braci Dulecckich, właśnie atakował Sama. Winchester w ostatniej chwili pociągnął spust. Huknęło, wampira odrzuciło w tył. Zamiast przywalić o ścianę zawisł w powietrzu i tylko głupiał się śmiał.

- *I ty człowieczku myślisz, że coś mi solą zrobisz? – zakpił, wypluł przez usta pocisk i rzucił się znów na Sama. Winchester zaczął pruć w niego serią...*

A tymczasem ktoś kopnął mnie w brzuch. Znów okręciłem się i padłem na bruk.

- *Adaś, czujność, pamiętaj! – rzucił KOM.*
- *Taaa... - syknąłem, odskakując przed szponami drugiego Dulecckiego. – KOM, działko wodne, mgła! – krzyknąłem.*
- *I już sobie ogródek podlejemy – wesoło mruknął Polonez. Natychmiast w powietrzu pojawiła się zawiesina. Wampiry ryknęły jak poparzone i wystrzeliły w górę.*

Podbiegłem do Sama i pomogłem mu wstać.

- *Zaraz wrócą, do KOMa! – krzyknąłem.*

Jakub i Sam przemierzali korytarze. GPS naprowadzał ich.

- *Dwóch już spotkaliśmy – połączyłem się z nimi – Wy jak?*
- *Na razie na dole, czysto – szepnął Dean. Wędrowycz, jakby nic, z kopa wywalił kolejne drzwi.*
- *Dean, pójdziemy od drugiej strony – powiedział Sam.*

- *Lepiej zostań z Adamem, te wampiry to nie są przelewki!* – Dean wydał kategorię zakaz.
- Dean, jesteśmy na polowaniu. Nie rób ze mnie takiego dziecka! – Sam oburzył się.
- Adaś, Winchesterowie chyba się kłóca, trzeba uważać, żeby nas nie postrzelili – KOM.
- *Sam, po prostu boję się o siebie i...*

Nagle połączenie padło.

- Dean! – krzyknął Sam.
- KOM, co się dzieje? – zapytałem.
- Może jakaś kometa zakłóca sygnał, może sąsiedzi się podpięli, a może spotkali jakiegoś wampira, nie wiem, nie jestem wszechwiedzący – westchnął filozoficznie KOM.

Dean poleciał na kamienną ścianę. Jakuba dusiła lina owinięta wokół szyi.

- *Da Wędrowycz, znów się spotykamy – zakpił blond wampir. Stał w bezpiecznej odległości od obu łowców*

Jakub głośno zacharczał. Wampir tylko się zaśmiał.

- Dean!!! – krzyczał Sam. Połączenia dalej nie było.

ŁUP! Coś huknęło o dach KOMa i przejechało po nim jakby, a raczej na pewno, długimi pazurami.

- Adaś, chyba przyszedł otwieracz. To która z was, kiełbaski wy moje, idzie pierwsza na ruszt? – zapytał KOM spokojnie.
- Na razie żadna – syknąłem i ruszyłem z kopyta. Skręciłem gwałtownie w lewo. Skrobanie na dachu umilkło.

Sam szybko uchylił okno, wystawił strzelbę i strzelił do ciała leżącego na ziemi. Wampir dostał, aż nim wzdrygnęło, po czym znów wystrzelił w powietrze.

- Ładny strz... - zacząłem, ale nie skończyłem. Coś walnęło w bok KOMa tak, że wykonaliśmy obrót o 180 stopni i wylądowaliśmy na ścianie.

Dean pomału sięgał po broń leżącą obok.

- *Nie, nie, nie panie Winchester – wysyczał wampir. Uniósł wolną dłoń w górę i ją gwałtownie zacisnął. Dean zaczął się dusić. – Jak widzisz, demony nauczyły nas kilku sztuczek...*

Nagle pomieszczenie wypełnił głośny odgłos, nazwijmy to, wydalania tylnych gazów. Zaraz w powietrzu dało się wyczuć okropną woń, zajeżdżającą z lekka czosnkiem.

Wystarczyło. Wampir zaczął się dusić. Puścił linę Jakubową, ściągnął czar z Deana. Wystrzelił prosto w górę, przebijając się przez sufit.

Dean łapczywie nabierał powietrza, jednocześnie nie wiedząc, co jest gorsze: duszenie czy ten smród.

- *Nu, nie ma to jak grochówka Semena, zawsze nawali do niej tyle czosnku, że aż w pierdach czuć – Jakub podszedł i pomógł wstać Deanowi. – To musiał być Iwan, on się dokształcał w czarnomagicznych sztuczkach. No i głowę też ma mocną – ocenił dziurę w suficie. – Kiedyś prawie mnie przepił.*

Dean schylił się po dubeltówkę i GPS. Niestety, był zniszczony.

- *Nu, spokojnie. Na mojego nosa, to musimy iść prosto – Jakub wskazał przed siebie. – Ja tam wampira wyczuję, a jeszcze bardziej młodą kobitkę - tu jakby się rozmarzył.*
- *Fajnie, że te wampiry prezentują nam dosłowność przysłowia o przypartości do muru – zauważył KOM. Dwa wampiry napierały na bok, coraz bardziej wgniatając go w mur zamku. I pomimo wciskania gazu, Polonez nie chciał ruszyć – z przodu i z tyłu ograniczały nas ściany.*
- *KOM, ustaw bokiem dysze skoczka, pełna moc! – wydałem polecenie.*
- *A, chcesz zderzyć ze sobą fizykę i metafizykę. Arystoteles byłby z ciebie dumny, może to nam nawet zaraz powie, jak się gdzieś tam spotkamy. Dysze ustawione, to wysyłam nasze dusze hen hen – KOM miał jakoś wyjątkowo melancholijny nastrój.*

Przycisk SKOCZEK podświetlił się. Dysze pojazdu zawyły przeciągle. Poloneza gwałtownie oderwało od ściany. Bokiem prześlizgnęliśmy się po całym placyku, uderzając w przeciwległą ścianę (rzecz jasna wampirami) i co ciekawe, wywalając ją. Co jeszcze ciekawsze, wpadliśmy na stromy zjazd, po którym zsunęliśmy się w ciemność.

Jakub i Dean pędzili po starych, drewnianych schodach. Ich kroki odbijały się głośnym echem.

Wpadli na korytarz. Był pusty... albo tak im się tylko wydawało.

Spod sufitu spadł na nich wampir. Wylądował na Jakubie, Deana tylko wywalając. Ten upadając okręcił się i strzelił stworowi w plecy. Kreatura zerwała się i rzuciła na Deana. Łowca w ostatnim momencie wyciągnął z kieszeni różaniec, który wystawił przeciw wampirowi. Stwór zawył i odleciał.

- *To za „Zmierch” – warknął Dean.*
- *No, to po razie się już uratowaliśmy. Oblejmy? – zapytał Jakub, pokazując piersiówkę.*
- *Dzięki, może po robocie będzie okazja – Dean wstał.*
- *Wierzysz w to? – Jakub upił łyk. Deana zmroziły te słowa. – Spoko koko, żartowałem – Jakub zarechotał.*

Kły wampira błysnęły przed maską KOMa. Sam przez uchylone okno strzelił mu pomiędzy oczy. Stwora odrzuciło na gruzy z których podnosił się jego brat.

- No ruszaj! – krzyknąłem, wciskając gaz. Niestety, Polonez nie chciał wystartować.
- Adaś, złe i dobre newsy, tak ci powiem. Zły jest taki, że mi tylne lewe koło blokuje jedna belka i nie ma jak jej ruszyć, jak tylko za sprawą twoich magicznych rączek. A dobry to taki, że teraz przynajmniej na chwilę widzę te wampiry, bo całe w kurzu są – wyjaśnił KOM.
- Oślaniaj mnie – krzyknąłem do Sama i wyskoczyłem z pojazdu. Winchester zrobił to samo i zaraz musiał oddać dwa strzały do atakujących wampirów.
- Adam, naboje mi się skończyły! – krzyknął, chlustając wodą święconą.

Doskoczyłem do tylnego, lewego koła. Faktycznie, belka tak podeszła, że nijak nie dało się ruszyć.

Szarpnąłem ją. Nie chciała wyjść.

- KOM, zacznij gazować! - krzyknąłem.

Z przodu Sam ciskał w stronę wampirów zanurzonymi w wodzie święconej kulkami z rzepami - pomysł na broń KOMa. O dziwo, skutkowało – wampiry traciły trochę czasu na zrzucenie z siebie tych rzepów, wyjąc przy tym piekielnie.

Niestety, rzepy kiedyś się musiały skończyć. Jeden z wampirów runął na Sama, drugi rzucił się na mnie (a belka dalej tkwiła przy kole KOMa). Padliśmy na gruzy.

Dean i Jakub przeskoczyli nad gruzami ściany. Wywalili ją Ivan, wstrzelony tam fikuśnym, poświęconym pociskiem (domowa robota Jakuba). Dzięki hakom nabój wbił się głęboko w brzuch wampira. Ten leżał na podłodze i wyl przeciagle, nie mogąc pozbyć się trucizny.

Jakub przyklęknął nad nim i z całej siły wbił mu wielki, osikowy kolek prosto w serce. Stwór zawył przeciagle... i zamarł.

Dean wyciągnął nóż i sprawnie odciął głowę Ivanowi. Odrzucił ją daleko. W tym czasie Jakub spętał nogi i nadgarstki wampira miedzianymi drutami.

- Naszym tylko trzeba głowy odrąbać i już po sprawie – stwierdził Dean.
- Bo wasze to są jakieś popierdółki, mówiłem to wam. Tego potem jeszcze warto na słoneczko wynieść, niech całkiem się wypali, bo po ostatnim chcę mieć pewność, że ich gęb nie zobaczę... - Jakub na chwilę przymknął oczy. – Jesteśmy blisko, za mną! – machnął dłonią i pobiegł. Dean ruszył za nim...

Długie kły zawisły nad moją szyją. Czulem odór z jego gardła.

- Mniam – wysapał wampir.

Nagle coś wielkiego spadło na głowę upiora. W ostatniej sekundzie odskoczyłem swoją, tak że jego paskudnie przywaliła w kamienie.

Wyrwałem się z jego uścisku i spojrzałem na głowę monstra: do gruzu przyciskała ją... sonda! Skąd ona... No fakt, to te lochy, pewnie KOM jakoś ją włączył...

- Adam! – krzyknął Sam. Siłował się z drugiej strony KOMa z wampirem.

Dopadłem do belki, szarpnąłem raz a dobrze. Wyszła bez problemu. Cisnąłem nią w kreaturę. Cios był na tle mocny, że stwór zleciał z Sama.

- O hej, jestem wolny! – wesoło zakrzyknął KOM.

- Do samochodu! – krzyknąłem.

Sam i ja wskoczyliśmy do Poloneza. Wcisnąłem gaz. Pojazd wystrzelił przed siebie. Bez problemu wróciliśmy z powrotem na placyk.

- Mam pomysł, spróbujcie ich odciągnąć od zamku, ty leć na wieżę i szukaj reszty – dałem Samowi zegarek.

Winchester tylko kiwnął głową i wybiegł z Poloneza.

Spojrzałem do tyłu. Akurat w tym momencie z dziury wychyliły się wampiry. W bladym świetle poranka dobrze widziałem ich wściekłe ślepie.

- No chodźcie, chodźcie – mruczałem, gazując.

- Adaś, wampirofilu, po akcji zgłaszam sprawę o rozwód i podział majątku!

Wampiry zawyły i rzuciły się na auto. Widziałem jak w locie zmieniają się w dwa nietoperze.

- Jam sem dwa netoperki – naciąganym słowackim rzucił KOM.

Z piskiem opon ruszyłem w dół, do bramy zamku. Nietoperze leciały za mną.

Andrzej lewitował nad łóżkiem, na którym leżała skneblowana i związana Marta. Ubrana była w lekką, białą suknię. Z jej oczu leciały stróżki łez.

- *Nie płacz, jesteś świadkiem wiekopomnej chwili, nie płacz... - Andrzej opadał coraz bardziej na dziewczynę. Próbowwała wierzczać. Niestety, była zbyt mocno związana.*

Huknęły wywalane drzwi. Trzy strzały, nasączone wodą święconą, trafiły wampira w korpus. Ten ryknął i upadł na podłogę.

- *Czy to wampir, czy to facet, jak jest w potrzebie, to na nic nie patrzy i nie uważa – mądrze zauważył Jakub, wpadając do pokoju. Za nim wbiegł Dean, z dubeltówką w górze.*

Jakub siadł na wijącym się wampirze. Ten chciał drasnąć egzorcystę szponem, jednak Wędrowycz był szybszy. Z całej siły wbił wampirowi kółek w serce. Monstrum zawył... i zamarło.

- *Nu, ładnie, ładnie – Jakub pokiwał głową.*

Dean odrzucił broń i zaczął rozwiązywać dziewczynę.

- *Spokojnie, jesteśmy od Adama – powiedział, kiedy zaczęła jeszcze bardziej płakać.*

Oswobodził jej ręce, potem wyciągnął knebel z ust. Marta rzuciła mu się na szyję. Na ten moment do pokoju wpadł Sam

- *To nie jest to, co myślisz, Sammy – Dean próbował się wytłumaczyć.*

- *Gdzie Skupień? – zapytał Wędrowycz, odcinając głowę Andriejowi.*

- *Pojechał odciągając dwa wampiry. Ale nie mam z nim żadnego kontaktu – wskazał na zegarek..*

- *O karwia! – zawył Wędrowycz, patrząc przez okno. – Kilka minut przed porankiem, wampiry mają teraz największą siłę. Chłopczyna nie da sobie rady, musimy jechać go ratować!*

Ekipa pędem wypadła z sali. Dean biegł z Martą na rękach...

Gnaliśmy wąską drogą, prowadzącą dnem doliny. Dwa wampiry co rusz atakowały KOMa. Auto tańczyło od prawej do lewej strony jezdni.

- *Ech Adaś, a miał być taki przyjemny wyjazd, mieliśmy sobie leżeć, opalać się, ja ci miałem dokuczać, ty miałeś mieć bulwersy...*

- *Niestety, tylko ostatnia część się zgodziła – odpowiedziałem, kręcąc kierownicą jak oszalały. Nawet komputerowe wspomaganie mało dawało: te dwa wampiry atakowały coraz zajadlej.*

- *KOM, daj mapę trasy na rzutnik 3D! – krzyknąłem. Urządzenie włączyło się natychmiast. Odpowiednia mapa zaraz pojawiła się przede mną.*

- *Czego szukasz? Bo jak Wally’ego, no to będzie ciężko - zauważył KOM.*

- *Szukam... - szybko analizowałem mapę - ...właśnie tego!!! – ryknąłem. Docisnąłem gaz do oporu. Polonez gwałtownie wystrzelił do przodu.*

Jakub, Sam i Dean z Martą na rękach wybiegli z zamku. Słońce pomału wychodziło zza gór.

- *Udało się – odetchnął Sam. Dean usadowił Martę z tyłu Impali.*

- *Jeszcze trzeba Adamowi pomóc – jego brat nie był takim optymistą.*

Wskoczyli do samochodu (Jakub usiadł z tyłu). Dean na pełnym gazie ruszył w dół, ku drodze głównej.

Już prawie do niej dojeżdżał, kiedy coś walnęło mocno z góry. Wozem okręciło wokół osi i rzuciło w krzaki. Marta krzyknęła przeraźliwie.

- *Co do diabła! – ryknął Dean, próbując odpalić silnik.*

Huknęło pękające szkło. Czyjeś szpony chwyciły Martę za kark i wyszarpały z pojazdu. Dziewczyna krzyczała przeraźliwie.

Łowcy z trudem wydostali się z samochodu. Nad całą okolicą górowało już słońce, jednak w plamie cienia rzucanej przez wielki bilbord stał... Andriej. Jedną ręką trzymał swoją głowę, drugą przyduszał Martę do ziemi.

- *Ty skurwysynie! – zawył Dean, celując w niego z dubeltówki.*
- *Krok i jej wyrwę serce! – zawył wampir. – Co Wędrowycz takie oczy robisz? Zdziwiony, że przeżyłem kolek w serce?!*

Jakub splunął.

- *Ty nie pluj, tylko na drugi raz patrz, po której stronie serce ma wampir, którego chcesz zabić! Bo czasem może się zdarzyć, że urodził się z tym po prawej! – zakpił, po czym z ust wystrzeliło mu tysiące małych kłów. Wbiły się one w łowców, powalających ich na trawę.*

KOM ślizgiem przejechał po trawie. Mało brakowało, by nas te wampiry zrzuciły do rzeki.

- *Adaś, wiem, że jesteś dobry kierowca, ale już zdecydowanie za dużo masz farta. I chyba zaraz się to skończy. Tak więc muszę się chyba zacząć żegnać... a byłem taki młody i piękny... - westchnął KOM.*
- *Jeszcze chwila, stary! – krzyknąłem. Akurat wyskoczyliśmy na przełęcz. Tu padło na nas mocne światło słoneczne. Wampiry schowały się za zacienionym, tylnym spoilerem KOMa. – I oto mi chodziło! – zaciągnąłem ręczny.*

Polonezem obróciło gwałtownie, światło padło na jego tył. Wampiry natychmiast zmieniły się w małe kulki ognia.

Obróciliśmy się jeszcze dwa razy i stanęliśmy.

- *Adaś, ty chyba masz ten fuks nielimitowany – cicho powiedział KOM.*
- *Chyba... - szepnąłem, spoglądając w tył. Nic tam się nie ruszało. – Dasz radę sprawdzić, co u reszty? – odpaliłem silnik i nakręciłem.*
- *Nadajnik w zegarku Sama wysiadł, ale za to lokalizator nie. Dzięki temu mogę przez satelitę wysnuć dwie teorie, gdzie są – na rzutniku pojawiło się zdjęcie okolicy w podczerwieni. - Pierwsza to taka, że mają Martę i robią sobie, bez nas chamy jedne, fajny piknik, bo wszyscy leżą na trawie. A druga to taka, że skoro są w cieniu, a wokół słońce, i wszyscy leżą...*
- *...to dopadł ich ostatni wampir! – dokończyłem. – KOM, za ile będziemy w tym miejscu?*
- *Nu, tak myślę, że dla ciebie to nawet w pół minuty.*

Wrzuciłem wyższy bieg. Silnik dawał z siebie wszystko.

- *Jakub Wędrowycz i bracia Winchesterowie pokonani wampirzym jadem. Jakie to urocze – głowa Andrieja wyszczerzyła się w złowrogim uśmiechu. Łowcy leżeli i drżeli jak w chorobie. – Już wkrótce... zostaną z was kości... - jego tułów zaczął nachylać się nad Martą - ...a moje... nasze dzieci... - poprawił się wampir - ...przejmą władzę nad światem...*

Już widziałem zamek nad nami.

- Są za tym wielkim billboardem z nierealistycznie uśmiechniętą modelką! – krzyknął KOM.
- Stary, chyba wiesz, jak sobie z tym poradzimy.
- Adaś, przecież ty wiesz, jak ja jestem anarchistycznie nastawiony do reklam i że każdą bym niszczył. O ile nie reklamuje mnie...

Tylko uśmiechnąłem się.

Andriej klękał na Marcie. Ta cała drżała.

Nagle, zza billboardu za którym byli, wydobył się odgłos jakby startującego odrzutowca. Naraz coś dużego i zielonego przebiło się przez reklamę, przeleciało nad wampirem i dziewczyną i bez problemu wylądowało na drodze, obok łowców.

Na wampira padły mocne promienie słońca. Stwór zawył, próbował się poderwać, jednak cały stanął w płomieniach.

Wjechałem pomiędzy płonącego upiora a Martę, by ją ochronić przed ogniem. Wampir zawył po raz ostatni i zamienił się w kupkę popiołu.

- Adaś, od dziś nasza ksywa to Van Helsing: ja jestem Van, a ty Helsing, co ty na to? – zasugerował KOM.

Nie odpowiedziałem. Wskoczyłem z Poloneza i pochyliłem się nad Martą. Na szczęście była przytomna. Cała drżała.

- Już dobrze... - przyklęknąłem nad nią. Ściągnąłem swoją kurtkę i założyłem na jej ramiona.

Dziewczyna patrzyła się na mnie przerażonym spojrzeniem.

Podniosłem wzrok. Dean, Sam i Jakub właśnie wstawali.

- Nie rozumiem – Dean spojrział na kilkanaście dziur w swoim ubraniu. – Jak to się stało, że przetrwaliśmy, skoro...
- Nu proste – Jakub wyciągnął z kieszeni piersiówkę. – Jad działał do kiedy ten wampir żył. Jak się spalił, trucizna sobie poszła... Ale dla pewności, lepiej się odkazić, tak wewnętrznie – i wypił zdecydowanie więcej niż jeden łyk.

Sam i Dean podeszli do mnie.

- Co z tamtymi dwoma? – zapytał Sam.
- Wystawiłem ich do słońca – mruknąłem.
- Ta, na moim zadku. Adaś, wiesz jak to piekło? – KOM wracał do swojego narzekania. Spojrzałem na niego... Hm... coś czuję, że będę miał dużo roboty, żeby naprawić tę jego karoserię. Szczególnie na dachu... A KOM, jakby wiedząc co myślę: – Ta, a o tym to sobie jeszcze pogadamy, obiecuję ci...

Tylko pokręciłem głową.

Wspólnie z Deanem pomogliśmy Marcie wstać. Otworzyłem tylnie drzwi KOMa i usadowiłem dziewczynę na kanapie. Cały czas drżała.

Razem z łowcami stanęliśmy w kółku.

- No to co, po braciach Dulecckich – zauważyłem.
- Nu ba – Jakub uśmiechnął się szerokim, słowiańskim uśmiechem.
- Jaki macie pomysł, żeby to posprzątać? – Sam wskazał głową na Zamek i teren przy billboardzie. Z niektórych sal jakby się dymiło, drzwi wejściowe też były nieźle rozwalone. A dopiero teraz dostrzegłem, że w trakcie skoku przez reklamę nieopacznie urwaliśmy spory kawałek ramy, który popisowo runął na pobliską budkę z fast-foodami i tak ją całkiem nieźle przeciął na pół.

No, to kolejny problem do rozwiązania...

- Ja już zajmę się tymi porządkami – za nami rozległ się niski, kaznodziejski głos. Odwróciliśmy. Stał tam wysoki mężczyzna, blady, z podkrążonymi oczami. Pod szyją miał koloratkę... Zaraz, czy to przypadkiem...
- Ksiądz Jakub Wędrowiejski, watykański zespół do spraw anomalii – przywitał się bardzo niemrawo. – Wędrowycz, widzę, że sobie do tego zadania skompletowałeś niezły zespół Avengersów: dwóch Winchesterów, detektywa i jego szalony wóz.

Jakub tylko wyszczerzył zęby.

- Zaraz, znacie się? – Dean był trochę zdezorientowany.
- Nie wiem jak Wędrowycz, ale ja się już raz z księdzem spotkałem. Widzę, że ksiądz dalej siedzi w sprawach nie z tego świata – powiedziałem.
- No cóż, taka praca – westchnął duchowny.
- Nu, Kubuś, nie bądź taki poważny. Pamiętasz, jak razem załatwialiśmy tę zjawę pod Lublinem? – Jakub zatopił się we wspomnieniach.

- I dlatego teraz jestem poważny – ksiądz pokręcił głową. – Ja tu za was posprzątam, zajmę się panną Martą. A wy macie zaraz mi stąd zniknąć. Jakby się Watykan dowiedział, na ile pozwoliłem... i że trochę się spóźniłem... mógłbym zdrowo oberwać.
- A dlaczego się spóźniłeś, Kubuś? – zakpił Wędrowycz.
- A zakablować policji, co masz w piwnicy? – warknął ksiądz.

Jakub pokazał mu tylko figę.

Duchowny podszedł do Poloneza. Powiedział kilka słów do Marty. Wziął ją pod ramię i spokojnie odeszli w stronę czarnego vana stojącego po drugiej stronie jezdni.

- Nie zrobi jej nic? – zapytał Sam.
- Spokojnie, może na to nie wygląda, ale gra po naszej stronie – Jakub włożył ręce do kieszeni. – To co chłopaki, odeślę was chyba do domu, co?

W dwie minuty, przy pomocy haka KOMa, wyciągnęliśmy Impalę z rowu. Po tym trochę odczuliśmy spadek adrenaliny i pierwsze oznaki zmęczenia. Na szczęście Dean, właśnie z tej roztrzaskanej budki, przyniósł nawet nienaruszony... jabłecznik, więc nim się posililiśmy, jednocześnie spoglądając, jak ekipa kościelna zaczyna oczyszczać teren. W pewnym momencie spostrzegł nas ksiądz, który posłał wiele mówiące spojrzenie, byśmy już naprawdę spadali.

Cóż było począć przy takich argumentach?

Zebraliśmy się wokół Impali. Jakub wlał trochę swojej substancji do baku.

- No to co, miło było was poznać – powiedziałem do Sama i Deana.
- Nam ciebie również – Winchesterowie, po kolei, uścisnęli mi dłoń.
- A ja żałuję, że nie mogłem bliżej się poznać z Impalą – westchnął KOM.
- Wpadnij kiedyś do Stanów, to wam załatwię garaż na cały wieczór! – Dean puścił do niego oko.
- Słyszysz Adaś, już jutro lecisz i mi wniosek na wizę składasz, o!

Wszyscy nawet uśmiechnęliśmy się na te słowa.

Dwie minuty później każdy siedział w swoim wozie. Oprócz rzecz jasna Wędrowycza, który wypił trochę tej swojej substancji... i tyle go było widać.

Winchesterowie zniknęli zaraz po nim.

Siedząc za kółkiem KOMa zmieniłem swoje okulary na te przeciwsłoneczne. Musiałem w trasie powrotnej do Jordanowa trochę się zdrzemnąć.

- KOM, zapuść jakiś losowy utwór z playlisty... - wydałem polecenie. Fotel, dla mojej wygody, przechylił się w tył.
- Losowo powiadasz. A może być tak losowy z mojej woli?
- Co masz na myśli? – mruknąłem.

- Słuchaj, Dean mi taki kawałek podsunął... - KOM był dziwnie nakręcony. Odpalił utwór:
- *Carry on my wayward son...* - usłyszałem pierwsze słowa w głośnikach, na razie solo.
- No, zaczyna się fajnie... - mruknąłem.
- *There'll be peace when you are done...*
- Czekał dalej, Adaś.
- *Lay your weary head to Rest...*
- Trzeba odpocząć, trzeba...
- *Don't you cry no more...* - i w tym momencie do gry weszły instrumenty.
- Ale to nie jest możliwe, jeśli ciebie mam obok – westchnąłem.
- Ach ty złośliwcze...

Rozpoczęła się zwrotka. KOM ruszył, ja wtuliłem się mocniej w fotel i odpłynąłem w krainę snu...

KONIEC



KAZNA
KAZ 2

Chevrolet

PL KOM-5000
DUMNY Z SIEBIE OD REJESTRACJI!

Myślicie, że sobie pospałem? Minutę później KOM uznał, że jednak piosenka wymaga lekkiej modyfikacji. Więc przerwał odtwarzanie, puścił wersję karaoke i zaczął wyć:

- Mój juhasie, trzeba wstać

Swoje łowce musis paść

Coby dutki świarne mieć

Trzeba zrobić ser!

Mnie to wycie od razu wybudziło.

- KOM... – syknąłem. – Ja chcę odpocząć!

Nie podziałało. Polonez tylko pokazał mi na jednym ekranie figę z makiem, po czym kontynuował przeróbkę, ciągnąc historię juhasa, pewnego turysty oraz... wolnego rynku?

Mogłem tylko pokręcić głową z bezsilności...

POST SCRIPTUM

Uliczka była wąska i ciemna. KOM, z wyłączonymi światłami i wyciszonym silnikiem, wjechał w nią. Mrok był teraz zaburzany tylko przez słabą poświatę jego pracującego skanera.

Zajechaliśmy na tył willi.

- Jak sytuacja? – zapytałem, sprawdzając magazynek.
- Hemoglobina, dendrologia, inne takie – w swoim stylu rzucił pojazd.
- Czyli spokój – uśmiechnąłem się.
- No tak. Nikt dziwny z nożem, kastetami czy watą cukrową się nie kręci. Za wyjątkiem faceta z drugiej strony ulicy, w szarym płaszczu. Ale on stoi tylko, w jednej ręce ma reklamóweczkę, jak dobrze przenikam, z jabłecznikiem, a drugą wyprowadza niewidzialną szynszylę - westchnął KOM.
- Ty lepiej skup czujniki na willi, a nie na reklamówkach przypadkowych gości.
- Swoją drogą, ciekawe jakby wyglądała śmierć od waty cukrowej...
- Raczej grubo. Ale szczerze, sprawdzać tego nie chcę – otworzyłem drzwi. Wcześniej do ucha włożyłem nasłuch. – Wpuszczaj sondę i pilnuj mi pleców. Jak co, wchodź – wysiadłem.
- Ile razy mam zapukać? – zapytał KOM.
- Raz, a porządnie – zamknąłem drzwi i dobiegłem do płotu. Wspiąłem się po pręśle i zeskokczyłem z drugiej strony. Za sobą usłyszałem syk lecącej sondy.

Przebiegłem przez ogród, strasznie zaniedbany. Z pistoletem w pogotowiu wybiegłem na taras. Podszedłem do drzwi.

- Sytuacja? – zapytałem, zaglądając do ciemnego salonu.
- Pole łyse i czyste, tak samo jak wnętrze, żadnych obrońców nie widzę, a bramkarz to w CARMEN na wejściu dorabia – w uchu usłyszałem głos KOMa.
- Wchodzę – napałem na drzwi. Jednocześnie w słuchawce zabrzmiało... „Rolling in the Deep” Adele?
- KOM – syknąłem. Średnio mi to leżało...
- No się nie czepiaj, zaraz zobaczysz jaki będzie klimacik jak tak pójdziesz sobie przez dom w takt tego kawałka, no weź, zaufaj, nie bocz się, ja ci pleców pilnuję.... – papłał komputer.

Westchnąłem i ruszyłem w głąb salonu. Przeszedłem go spokojnie, a potem, po schodach, w górę. I faktycznie, w tym momencie zważyłem, że ten kawałek bardzo pasuje do tej sytuacji

I nawet muzycznie KOM ma lepsze wyczucie niż ja, aż dziw, że to ja go stworzyłem, ech...

Po wyjściu na piętro obszedłem każde pomieszczenie. Pusto.

Wróciłem na dół. Zajrzałem do kuchni na prawo od salonu

- Adam, złapałem coś... Ale już zniknęło... Co to, jakieś szumidło do Radia Wolna Europa, a nawet Wolny ale tak na serio Szybki KOM? – warknął komputer.
- Gdzie? – szepnąłem.
- W piwnicy. Pierwsze drzwi po lewej, koło Buddy co to wygląda tak, jakby chciał przeprowadzić rewolucję w kuchni.

Po cichu zszedłem na dół. Faktycznie, po lewej, przy mało urodziwym posążku Buddy, były uchylone drzwi. Ze szpary wypływał wąski snop światła.

Dałem znać sondzie, żeby poleciała pierwsza sprawdzić. Cicho wleciała do środka, popychając drzwi.

- No i mamy gagatka... I dziecko też. Tylko szybko Adaś, bo już typek dobiera się do noża! – ostrzegł KOM.

Wpadłem do piwnicy. Frączek, pedofil którego tropiłem od tygodnia, właśnie unosił nóż nad piersią dziewczynki przywiązanej do stołu.

- Odłóż to!!! – ryknąłem. Sonda okrążyła faceta, by mu z drugiej strony odciąć drogę ucieczki.

Frączek mnie jednak nie posłuchał. Zamachnął się nożem. Wycelowałem, pociągnąłem za spust. Trafiłem go w ramię. Nóż wyslizgnął mu się z dłoni i poleciał gdzieś pod stół. Sam typ upadł na betonową wylewkę, jednocześnie wrzeszcząc z bólu. W tym samym momencie z sondy KOM wystrzelił metalową siatkę, która przygwoździła go bardziej do ziemi.

Doskoczyłem do dziewczynki, zacząłem ją rozwiązywać. Frączak tymczasem krzyczał coraz głośniejsze. Kiedy byłem przy jej prawej ręce, jego krzyk przeszedł w skowyt.

Całkowicie nieludzki.

Spojrzałem na niego... i zdębiałem. Siatka leżała obok, rozerwana. On podnosił się na nogi. I, zabrzmiało to dziwnie, ale to nie był on. Znaczący wyglądał jak on, ale...

Bowiem z ust ciekła mu żółta ciecz, a oczy stały się czarne. Jego wycie było coraz bardziej nieludzkie... Zwierzęce?... Do pewnej chwili tak, a potem...

Ten dźwięk był nie do zniesienia. Puściłem dziecko, osunąłem się na podłogę. Ból wywołany tym krzykiem był nie do zniesienia...

- KOM! – wyjęczałem. – KOM!!!

I kiedy myślałem, że już po mnie, że zaraz mi głowę rozwalą... usłyszałem potężny huk i zaraz pomieszczenie wypełniły tumany kurzu oraz latające kawałki drzwi. Z trudem okręciłem głowę.

To KOM właśnie przebił się przez stare drzwi garażowe.

- Na dobranoc dobry rozwał, KOM zielony śpiewa wam... - fałszywie zaintonował wóz. Frączak przestał wyć. Spojrzał na Poloneza...

A potem wydarzył się ciąg zdarzeń, których za bardzo ogarnąć nie umiałem.

Gdzieś z głębi piwnicy usłyszałem... trzepot skrzydeł. Zaraz na głowę Frączaka opadła czyjaś dłoń. Błysnęło oślepiające światło, tak że musiałem zamknąć oczy. Kiedy przestało walić po gałkach, odważyłem się unieść powieki.

Frączaka nigdzie nie było widać.

Podniosłem się z trudem i rozejrzałem. Prócz mnie, KOMa i nieprzytomnej dziewczynki nie było w pomieszczeniu nikogo.

- KOM... gdzie Frączak? – sapnąłem.

- W biedronce żabki kupuje... A na serio nie wiem, jak błysnęło to mi czujniki zgłupiały i dopiero teraz do normy wracają... A nie, jeden wciąż myśli, że jest kaczką, skąd ja ci w nocy świeżego chleba wezmę, przestań mi tu gęgać, no!

- Ale... ale jakim cudem – byłem skołowany. I wtedy ponownie to usłyszałem: trzepot skrzydeł. Okręciłem się... i stanąłem twarzą w twarz z wysokim mężczyzną w szarym płaszczu, trzymającym reklamówkę w ręce. Zaraz, czy przypadkiem...

- Kim... - zacząłem, robiąc krok w tył.

- Kiedy dokładnie spotkałeś Deana i Sama Winchesterów? – powiedział ostrym, niskim głosem.

- Ale... - jęknąłem.

- E, panie, Adaś to pierdoła ale nie pozwolę... - zaczął KOM. Typ machnął dłonią... i Polonez ucichł.

- Kiedy spotkałeś Winchesterów? – gość naciskał.

Przełknąłem ślinę.

- Tak ze dwa tygodnie temu...

Facet zmarszczył czoło.

- Nie ma czasu na wyjaśnienia – warknął, po czym przyłożył jedną dłoń do mojej głowy, a drugą na masce KOMa.

Chciałem zareagować, rzucić się do ucieczki, ale było za późno. Poczułem szarpnięcie. Świat uciekł mi spod stóp, ale zaraz wrócił. Tylko to już nie była piwnica Frączaka, a asfaltowa droga prowadząca przez środek pustyni...

Jedyne co się zgadzało, to że była noc.

- Co do... - jęknąłem.
- Tak Adaś, proszę, dokończ, chcę to nagrać dla potomnych! – to KOM odezwał się z tyłu.
- Gdzie my jesteśmy... Gdzie ten facet w płaszczu! – zapytałem mocno zdezorientowany.
- Adaś, walić faceta, ja nie mam dostępu do neta czaisz to?! JA... NIE... MAM... NETA?!

Nie słuchałem go, tylko rozglądałem się. To nie była Warszawa, to nie była nawet Polska...

Usłyszałem za sobą narastający odgłos turbiny samochodu. Odwróciłem się. Zobaczyłem, że coś jedzie w naszą stron – coś z mocnymi halogenami oraz smugą czerwonego światła biegnącą od prawej do lewej, niczym... skaner KOMa.

- Adaś, nie chcę nic mówić, ale chyba... - zaczął Poldek, lecz urwał, kiedy koło niego zatrzymał się czarny... Pontiac Trans Am.
- To niemożliwe – szepnąłem.

Drzwi otworzyły się i z wozu wysiadł mężczyzna z burzą ciemnych loków na głowie...

- Adaś, czy my właśnie spotkaliśmy... Michaela Knighta i KITTa?! – wyrzucił KOM.

Mężczyzna, wypisz wymaluj, wykapany młody Hasselhoff, dziwnie spojrział to na mnie, to na KOMa. Tymczasem jego wóz zasugerował, by wsiadał, bo coś mu się tu nie podoba...

Pomyślałem, że warto byłoby coś zrobić, może samemu wskoczyć do Poloneza, a może zagaić, gdy...

Gdy za plecami usłyszałem trzepot skrzydeł.

- Co do...

Koło KOMa, znikąd, pojawił się ten sam gość w szarym płaszczu.

- Przepraszam, podróże w czasie to bardzo skomplikowana sprawa, nie zawsze działają poprawnie – i znów bez pytania dotknął mojego czoła i maski KOMa.

Szarpnęło, świat uciekł i wrócił, i ponownie byliśmy w piwnicy Frączaka. Dziewczynka wciąż leżała nieprzytomna na stole.

Po Knightcie i KITTcie nie było ani śladu.

- Spokojnie, nic się jej nie stało, za chwilę zajmę się jej pamięcią – powiedział facet w płaszczu.

- Zaraz, gościu, kim ty jesteś! – w końcu zapytałem konkretnie. Jednocześnie cofnąłem się od niego.
- Castiel, anioł Pana i dobry znajomy Winchesterów...
- O patrz pan, chwałę chwałę ogłaszają, to co, wpierw błogosławieni czy od razu święci będziemy, skoro aniołek nam się pojawia? – skomentował KOM.

I w tym momencie coś mi zajarzyło w głowie.

- Zaraz, a ja cię nie widziałem na Orawskim Zamku!? – mruknąłem.
- Tak, byłem tam przed chwilą – Castiel skinął głową.
- Przed... - zacząłem, ale nie skończyłem.
- To bardzo skomplikowane. Musiałem do tej rozwalonej budki z jedzeniem podrzucić specjalny placek z jabłkami, by za 8 lat Dean nie poddał się w trakcie poszukiwań Źródła Końca, tym samym powstrzymując powrót Lucyfera z alternatywnej rzeczywistości.

Zamarłem z otwartymi ustami.

- Że co? – idealnie mój stan podsumował z tyłu KOM.
- Dean uwielbia placek z jabłkami i zawsze mówił, że najlepszy jadł raz w życiu, kiedy walczył z wampirami u boku Adama Skupnia i Jakuba Wędrowycza. Więc by obudzić w nim zwycięskie uczucia, jeden placek zostawiłem mu w teraźniejszości, znaczy przyszłości dla was, a drugi podrzuciłem w przeszłość, by smak się zgadzał – spokojnie mówił Castiel.
- Adaś, masz jakąś tablicę i mi to NARYSUJESZ, bo ja nic z tego nie kumam! – wkurzył się KOM.
- Nie mogłem jednoznacznie namierzyć momentu w czasie, kiedy było to spotkanie z wampirami, więc podążyłem waszym tropem, odnalazłem was, jednocześnie pomagając zwalczyć Bezeke, demona który opętał tego nieszczęśnika tutaj, czym obudziłem w was pozytywne odczucia w temacie wygrywania, więc łatwiej było mi po waszym śladzie w pamięci dojść do momentu spotkania w przeszłości i umieścić wszystko na swoim miejscu.

Zamrugąłem.

Raz.

Drugi.

Trzeci.

- Adaś, a tak narzekałeś na koncepcję podróży w czasie w „Końcu gry”, a tu masz większy pierdolnik niż ustawa przewiduje! – KOM nie wytrzymał.

- Coś poszło nie tak w skoku, i was przeniosło do nieznannej mi epoki, więc musiałem was szukać przez całą historię ludzkości, aż znalazłem w latach 80.

Przysiadłem na masce Poloneza.

- KOM... już umarłem, tak? – szepnąłem.
- Jesteś jak najbardziej żywy, to nie twój czas – Castiel rozwiązał dziewczynkę. – Zabiorę ją do jej czasów, a wam się radzę zbierać, bo już pewnie ktoś dostrzegł, że coś tu się stało.

I jak stał, tak zniknął, rzecz jasna – z odgłosem trzepotu skrzydeł.

Zapadła cisza.

- KOM...
- Tak Adaś?
- Muszę się napić – nabrałem powietrza.
- Doceniam. Mi też polejes... - zaczął KOM.

Ponownie zatrzepotały skrzydła. Nawet nie zdążyłem się odwrócić, poczułem tylko dłoń na czubku głowy...

...

Willa właśnie popisowo zapadała się do środka. Płomienie strzelały wysoko w powietrze.

Stałem, i nie ukrywam, trochę otępiały spoglądałem na to. Frączak był szują... ale nie musiał tak zginąć.

- Adaś, policja zaraz będzie – cicho odezwał się KOM.

Spojrzałem na niego.

- Oki – mruknąłem.
- Ogólnie to Adaś głowa do góry, nie każdego zdołasz uratować, a poza tym ty sam się wysadził w powietrze, mam na to odpowiednie nagrania z sondy... świeć panie Gates nad jej e-duszą... No i świat jest teraz ociupinkę lepszym miejscem, no nie?

Cóż, na pewnym poziomie jego argumentacja miała sens...

Ale i tak zawsze pozostanie to nieznośnie „ale”, że mogłem więcej.

- A wiesz, co by jeszcze mogło ten świat poprawić? – po chwili ciszy odezwał się komputer.
- Co?
- Wielki kawałek jabłeczniaka, jak wtedy na Słowacji, co ty na to?

Hmm...

- Pomijając fakt, że ty nie możesz jeść, to... zupełnie jakbyś czytał mi w myślach, też mnie wzięła ochota na taki placek – mruknąłem.

- Oki, to ustalone. I ty stawiasz, dobra?

Parsknąłem. Tak, czasem świat potrafi być ociupinkę lepszy.

Czasem.

ZABAWNA PRZYGODA ANIOŁA CASTIELA

Michael Knight przez chwilę wpatrywał się w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą była tajemnicza zjawą z samochodem. Potem spokojnie wsiadł do KITTa.

- *Mam zadzwonić do Johna Winchestera? – modulator KITTa zapulsował nad kierownicą.*
- *Wiesz co, uznajmy że tego nie widzieliśmy. Na pewien czas mam dość roboty z nim – mruknął Knight.*
- *Ach, szkoda, a miałem nadzieję na ponowne spotkanie z Impalą – westchnął KITT.*

Michael zaśmiał się, po czym razem ruszyli w dalszą drogę przez pustynię, wprost do niebezpiecznego świata.

Świata Nieustraszonego, ale czasem też i... Nie z tego świata.

KONIEC.

TAK NA SERIO.



2012/2020

**TAKICH TRZECH JAK ICH SZĘŚCIORO,
TO JESZCZE NIE BYŁO W ŻADNYM CROSSIE!**

SUPERNATURAL

Sam i Dean Winchester.

Amerykańscy łowcy polujący na wszystko, co nie z tego świata. Przemierzają Amerykę wzdłuż i wszerz swoją czarną Impalą 67.

JAKUB WĘDROWYCZ

Uchodzi za pijaka, pasożyta społecznego i hienę cmentarną. W rzeczywistości to pijak, bardzo zdolny bimbrownik i jeszcze lepszy świecki egzorcysta.

NASZ RIDER

Mrukliwy detektyw-amator i Polonez z ego wielkości solidnej gwiazdy, a nawet supernowej. Razem rozwiązują zagadki, kłócą się... i w sumie wciąż kłócą się.



W roku 2012 wspólnie wystąpili w specjalnym crossoverze, by odkryć tajemnicę pewnego zamku na Słowacji.

Teraz powracają w rozszerzonym i uzupełnionym wydaniu!

CENA: 0,00 ZŁ
(PLUS KOM VAT)

PRODUKCJA:



WYDAWCA:

**WYDANICTWO
PODBABIÓGÓRSKIE**

**DOŚTĘPNE
W SERWISIE:**

**KNIGHT RIDER
POLSKA**

ISBN 978-5-00050-000-2



9 785000 500002